

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1208. Multa tuli [hasło konkursowe] Wandzia. Dramat w 5 aktach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

ЛЬВІВСЬКА НАУКОВА БІБЛІОТЕКА

ім. В. СТЕФАНИКА НАН УКРАЇНИ

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Фонд _____

4 (bab.)

Опис _____

1

Сп. № _____

1208

В. _____

02

puszczy Dr. au.
poblatki
do dr. 33 17 c. 16.

nr. 131435/6.

Na Konturs Wydziału Krajowego



IV. D. 32
1.208

Łódź: Mulka tuli

Pandora

Dramat w pięciu aktach



IV. D. 32

1208

Oswiecy :

Wanda

Starocki jej uciesce

Leonja guwernantka

Wotomieska niarika

Odyjski murek artysta.

Pratowiana

Jaduriga dama klasowa.

Dokojuidka

Panienki

Blapinski metro murek.

Doktor

Misia

Hina

Jania

Marzecki sycen

Kowacki

Mandoliniski

Lokaj

Loisi (liczka dawolna w III akcie)

Akt pierwszy.

Scena przedstawia salonumeblowany pomuro. Z okna, nastosowanego ciężkiej draperiyz przebiega się jeden promyk i pada na fortepian. Drzwi na prawo, na lewo i w głębi. Portret pięknej blondyny na sztalugach. Wanda, podłotek w krótkiej sukience siedzi niedbale w fotelu, znużona, to robi ruliótkę to ją nuca niecierpliwie, wreszcie wstaje, chce otworzyć fortepian, ramknięty na klucz, potem podnosi skrzydło fortepianu i wygrywa na strunach tęskną melodyę.

Scena I

Wanda Wotnieska (wchodzi)

Wanda (złępta się i opuszcza skrzydło fortepianu. Spojrzawszy na wchodzącą)

Ach, to ty, nianiu! Takem się złępta...

Wotnieska Bój się Boga, Wandziu!

Co ty wyrabiasz najlepszego?

Wanda Ja nie mogę, nie mogę wytrzymać, nianiu! (po chwili) Ty tego

nie rozumiesz... coś mi śpiewa cig-

gle, ciggle stysz to... wlotó unnie, na-

demne i we unnie... chusz to sobie wy-

grać... muszę! Inaczej... ja nie wiem, co będzie!...

2.

Wotnieska Et! Dajabyś spokój! Wiecznie-
byś tylko grata i grata! Yaka jest, to jest
panne Leonja, a dobre robi, że fortepian
zamyka.

Wanda Nie dobra jesteś, niani! Zamy-
ka, żeby mi przykrość zrobić, nie więcej.

Wotnieska To swoją drogą, że onaby cię
w tyście wody utopić rada, a swoją dro-
gą..... takie cięte granie to do niczego.

Wanda Powiedz, niani..... Dla czego
ona utopiłaby mię w tyście wody, jak po-
wiadasz? Przecie ja jej nic złego nigdy
nie zrobiłam; no i ona zawsze mówi i
mnie i papie, że mię tak kocha, że
wszystko robi..... to jest - zabrania mi, tyl-
ko dla mojego dobre.....

Wotnieska A ty wiesz o tem?

Wanda Nie, nie wiem; tylko się dziwię.
Bo przecie ja niczego złego nie robię i nie
pragnę; więc po co mię kępsuje? Czemu
mi wszystko wzbrania (kwatruje)
czego mię wiecznie i wiecznie dęczy?

Wotnieska Że kępsuje i zabrania - to już
trudno: wychowuje cię, to musi na
wszystko wzbraniać: bez tego nie bywa.

Tybyś chciała już we wszystkim
mieć swoją wolę - a to być nie może.

Wanda (namiętnie) Nie może! Czemu
nie może? Dla czego wiecznie słuchasz
swojej woli? Wiecznie ulegasz? Stoso-
wać się? Być postusznym? Ach! Wola-
łabyś umrzeć, niż tak całe życie.....
Nie raz myślę, że najlepiej jest nie żyć

Wotnieska (rywo) Nie gadaj byle czego!
 Geszere nie daj Boze, przywołasz nie-
 szczęście!

Wanda O, nie myśl, że ja naprawdę
 pragnę śmierci. Ja chcę życia, ale takie-
 go życia... jak pieśń cudowna, jak stoty
 sen, jak cudowne marzenie, jak bajke-
 ródzieska, jak coś, czego nie ma na świe-
 cie!

Wotnieska Co ty gadasz, Wandeczko! Ni-
 by w malignie bredzisz! Życie nie przy-
 chodzi tak, jak P mę chcemy, a tak, jak
 Bóg przynacza: musi być i szczęście i
 smutnienie. Żyć krajnie ludzka dola.

Wanda O, ja wiem! Świdzisz, niarid,
 ja się właśnie boję takiego losu, boję.

Wotnieska Ha zapewne: ty masz się ere-
 go lękać - sierota... Nie dris, to jutro pa-
 pa może się ożenić....

Wanda Papa? Ożenić się? Jakto?

Wotnieska Widz to ja nie od dris, że
 panna Leonja.....

Wanda Z panną Leonją? Papa?

Wotnieska A co's ty myślisz? I teraz
 już rozrędra wrystkiem, jak pani
 samowładna. Ale! Nie dożekanie
 jej! Niech tylko formalnie zapowie
 się matieristwo, to ja nie dopuszczę!
 O, nie z tego nie będzie!

Wanda Ażaniew! A jeżeli... oni się
 kochają? Jeżeli to jest szczęściem dla
 papy?

4

Wotnieska To dla tego kochania mają
się z majątkiem ograbić?

Wanda O, ja nie stoję o majątek, tylko...
mi dziwno, że papa.... (spojrzenia na portret)

Po prostu skama.... była.... taka.... Prawda:
mama musiała być taka dobra, jak anioł?

Wotnieska ~~Wotnieska~~ to bardzo patrz na dobroć!

Ale nie z tego nie będzie! Wiedź ja coś ta
krego, że nie dopuszczę i koniec.

Wanda Nie można tak, mianu! Kocha-
nie to jest wielka rzecz i święta....

Wanda A tobie się wydaje, że ona to z mi-
łości? Et! Wiedź ja coś o jej kochaniach...

Wanda Jakto? Co ty wiesz nixem?

Wotnieska Wiedź dobre i dowiedzię po-
trafię: myślisz, że to ot tak, przypad-
kiem znalazł się nastat razem z nią
ten nowy metr muzyki?

Wanda (zniechęconym głosem) Co? Pan
Odyński?

Wotnieska Pan, nie pan, tylko maj-
ster od fortepianu; ~~ale~~ on tu za niego wstą-
pił się na lekcje do siebie.

Wanda (gwałtownie) To nie prawda!
To być nie może! Nie! Nie! O! Boże!

Wotnieska Jak się być nie może, kie-
dy jest: ona zawsze tak rzecz nakreśli, że-
by mu drzwi otworzyć, no i patrzy po so-
bie i srepcę....

Wanda Nie! nie! Powiadam ci, że nie
prawda! (m.s.) jakie to okropne!

Wotnieska Taka prawda, że mam
nawet listek od niego do niej. Ja tam

5
5
crućac' nie umiem, ale to widac' od razu,
ze nie co innego, tylko list miłosny.

Patrz! (podaje jej swistek, jechowany w ra-
macie)

Wanda (powołaniem bierze kartkę drzącą ręką
i crypted) „Najdroższa! Dziś wieczorem wal-

tonieska WiDrisz! Ja to dawno, dawno
już noszę w ranadru... ot tu! Głęboko,
co dalej będzie: a jak się pan formalnie
zdeklaruje, to mi ten bilecik pokaż...

Wanda Nie zrobisz tego! (cisnie bile-
cik w rękę) Słyszysz, nianiu! Ani
słówka nie pisz ani papie, ani
nikomu! nikomu!

Wotoneska A to dobre! To się papa
z nią zreni!

Wanda Niech się zreni! O, jak naj-
prędzej niech się zreni z nią!

Wotoneska A leż Wandeczko! Oszala-
łaś! Chcesz mieć ~~taką~~ macochę?

Wanda Chęć! Boro! Chęć... Niech mi bę-
dzie ~~ta~~ macochę... Choćby najgorszą!

Wotoneska Panie Boro! Co ona gada?
Przecież ona... z majątku cię odwiedzi, z
domu wygryzie.....

Wanda O, niech wygryzie! Niech
wypędzi! Zaraz! Niech mię wypu-
ści w jednej sukience! Zaraz! (ptacze)

Wotonesiu! Ja niczego bardziej nie
pragnę, jak żeby ona mię z domu wy-
muciała!

6

Wotnieska Et! Prędzisz, jak w gorę-
ce! Niech tylko Leonja spróbuje wydać
się za papę, zaraz mu wszystko powiem.
Wanda (powarnie) Nie robisz tego nia-
niw! Nie śmiej! Zabraniam ci! Pro-
miesz? Zabraniam! Choćbyś mię z do-
mu wymucono, choćby mię wydrzedzi-
creć miano, choćby krzywdzono najgo-
rzej, ogadywano przed papę, ty nie nie
powiesz na panę Leonję, dopóki za
papę nie wyjdzie! I nigdy! nigdy!

Wotnieska Wandriu! Oszalałaś! Jakie
to? Żebyś ja nie miała cię bronić
od nieszczęścia? Od zguby?

Wanda Chcesz, niawiw, bo mię zgu-
bisz, bo mi zgotujesz nieszczęście! Ja
cię proszę, bżagan, zeklinaw, nia-
niw! Pamiętaj, niawiw, jeżeli nie usłu-
chasz.....

Wotnieska Dajno ten list, na wśret-
ki wypadek (sięga po list)

Wanda (nie daje, pyciska papier do piersi)
Nie oddam za nic na świecie! Za
nic!

Scena II

Ciż Leonja (wchodzi i chng-
ka znacząco, spoglądając na jedną to
na drugą, Wotnieska amieszana, Wan-
da ukrywa list pod fartuszek)

Leonja (Tomem badawczym i suchym)
Co to jest?

Wotnieska To... nie... ot... mówiliśmy...
o nieboszcze pani.....

2
Leonja Niech Wotnieska idzie do siebie.

To nie miejsce dla nianki w salonie.

Wotnieska (nie rusza się, patrzy hardo)

Wanda Idź, nianiu!

Wotnieska (chce coś mówić)

Wanda Idź już, idź, Wotniesiu! Ja cię proszę!

Wotnieska (odchodzi mrucząc)

Scena III

Leonja Wanda (późnie) Lokaj

Leonja (rawsz tonem rotkarza) O czym mówityście z nianią?

Wanda chowityśmy... o wszystkim.

Leonja O wszystkim? To jest?

Wanda (po wahaniu) O muryce, o papie, o manie i... o pani...

Leonja Coście chowaty przede mną?

Wanda Nic przed panią nie chowałam.

Leonja Nic? Da się to widzieć... (drwoni)

Wanda Proszę nie posetać po papie... Ja... wszystko pani powiem. Nic z tego nie robiłam: przeciwnie... Nic czego szkodzić...

Lokaj (wchodzi, staje u progu sztywny)

Leonja (do lokaja) Proszę poprosić tu pana.

Lokaj (wychodzi)

Leonja (do Wandy) Nic z tego, powiadaj? Coż to za bilecik ukrytasz w farturku? Pokaż mi zaraz!

Wanda. Pani pokazuje, byle papa nic o tem nie wiedział. Ja nie chcę... szkodzić... nikomu. (podaje papier Leonji)

ponwany w drobne kawałki)

Leonja (sprawczy) chniejsza z ten!

Wanda Papa i dzie!

Leonja (chowa papietki do kieszeni, otwiera fortepian)

Scena IV

Ci i Starocki (wchodzi)

Starocki (wchodzi uśmiecha się do Leonji porozumiewająco) Jestem na rozkaz panny Leonji.

Leonja: Przepraszam pana, kiedy go trzyma nadarmo.

Starocki: Tylko wdzięczność może, skoro rozstałem nagrodzony obecnością pani. Ale o co chodziło?

Leonja (niechętnie) Och! Drobnotka! To samo mi się, że Wandeczka znów próbuje dawne swoje upory; ale dzięki Bogu tak nie jest.

Starocki: O, Wandzio! Powinnaś rozumieć, jak wiele za wdzięczasz pannie Leonji.

Wanda (spuszczając oczy)

Starocki: Jak się dla ciebie poświęcałem, jak starannie rozszepiłem w ciebie zasady wszelkiego dobra, jak wiele uczyniłem i dotąd czynię dla ciebie. Czyś się kiedy zastanawiała nad tem? Czy pojmujesz, czemu jest dla ciebie panna Leonja?

Wanda (nie podnosząc oczu) Pojmuję...

(Drzwonek u drzwi wchodowych)

Wanda i Leonja (Odmęty na adgłos
dzwanka i spojnaty sobie dżęgo w oczu)

Starocki Czy to dziś lekcja muzyki
Wandri? Zapewne ten... Odyński?

Leonja Tak, ale możeby go poprosić
o odłożenie lekcji? Wobec

Starocki. Zapewne, wobec tego co zostało...

Scena V

Cis Odyński (wchodzi)

Odyński (kłania się wszystkim)

Starocki Dzieńdobry panu, panie... uk...

Odyński... Wybaczę panu, że Wandeczka
dzis lekcję opuści, ale jest nieprzygotowa-
na... z powodu...

Wandrie Ależ panno! Jesteś doskonale
przygotowana.

Leonja (m. s do Starockiego) Wandecz-
ka nic nie wie o naszym postanowieniu.
Niech jej pan obwieści nowinę radośną nowinę: (złośno) Porostanę
tymczasem chwilę z panem Odyńskim, jeśli to nie będzie nadu-
życiem jego drogiego czasu...

Odyński (z ukłonem) Ależ pani!

Starocki Pan nam wybacz, panie...

Odyński! Chodzi ze mną, Wandrie!

(do Leonji) Pani chce wytłómaczyć
nas przed panem... Odyńskim.

(wychodzą wraz z Wandą)

Scena VI

Odyński Leonja

Odyński Leonka! Ty! najdroższa!

jedyna! (ujmuje ją za obie ręce)

Leonje (usuwa go z lekko)

Odynski Leo moja! Tak dawno nie mówiliśmy z sobą!

Leonje (obojętnie) Dawno? Kdaje mi się, że któregoś niedzieli.... Nie pamiętam!

Odynski O, boś nie tęskniła, tak, jak ja. Wywatem cię — nie przyjechaś.... Czemu?

Leonje Otrzymałam jakiś list: prawda. Lecz byłam tak zajęta....

Odynski Zajęta? I nie napisałaś ani słówka? Nie dobra Leonka! Ty nie wiesz, com wycierpiła: jakies' dziwne wąż plisowici, przypuszczenia bez przesady... przewidywania. chybotałem nieraz....

Leonje Było w tym wokolwiec prawdy, więc się nie dźwię....

Odynski (zdziwiony) Prawdy? Wskem? Leonka? (ujmuje jej rękę) Czyżbyś....

Leonja (usuwa się od niego) Przepraszam pana.... Wandria nadziei nie da chwile....

Odynski (j.w.) Pana? Czy jestem panem dla mojej drogiej pani? (patrzy jej w oczy) Co ci się stało, Leonjo? Jaka jesteś, jak nigdy przedtem.

Leonja O, nie: zdaje się panu. Nic się nie stało, tylko....

Odynski Tylko?

Leonja Wolałabym, żebyś miś panu nie narzuwał po imieniu.

Odynski Jaki to?

Leonja Proszę pana o to.

11.

11.

Odyński Nie rozumiem. Więc jakże
mawieć narzucać?

Leonja Pani.

Odyński (zdumiony) Co to wszystko ma
znaczyć?

Leonja To znaczy... że... musimy się
rozstać... na zawsze.

Odyński (j. w.) Rozstać? Na zawsze?

Ależ... Dla czego?

Leonja Wy tłumacz to panu: Jmnie
los postawił w tym domu... na ciele...

Choć i przywykłam do tych ścian, do tych
ludzi... Tęczy mię z nimi wspólność
lat przerytych...

Odyński Więc?

Leonja Więc tu pozostanę — na zawsze.

Odyński Leonjo! To jest żart! Co cię tęczy
z tymi ludźmi? Czyż nas nie tęczy la-
ta wzajemnej miłości? Wspólność każ-
dej myśli? Każdego drgnienia serca?

Wspólność tych marzeń, co nawet świat
i mym stworzył? Ty możesz mówić
o rozstaniu?

Leonja Nie spodziewałam się, że pana
to obejdzie tak rywd... Szczęśliwie, że
dla artysty cały świat stoi otworem.

Odyński (z namieszaniem) Ale mnie cały
świat — to ty! Ty jedno! O, rozumiej
to, że wszystko, co piękne, wznioste, każ-
de marzenie, każda radość czerpaćem z mi-
-łości dla Ciebie. Robię! Czy ty wiesz,
co czynisz, mówisz mi o rozstaniu?

Leonja Własciwie... nie myślałam o całkowitemu roztaniu, tylko... teraz, tymczasem... Później będziesz pan mógł nacoś bywać u nas...

Odynski U nas? U nas? Co ty przez to rozumiesz?

Leonja Wytłumacz panu: Pan Starocki od dawna mi okazywał wiele sympatii, której nie rozumiałam nawet... gdybyś coś...

Odynski Starocki? Coś to? Wiesz tybyś miała?

Leonja Otóż zastanawiałam się poważnie nad naszą przyszłością: tyś artysta: dla artysty kobieta jest rzeczą cieżką, gdy tymczasem pan Starocki...

Odynski (oburzony) Co? tybyś miała tego mat powieka obdarzyć twoją rękę? Zartujesz, Lea! Coś się myśli!
(śmieje się)

Leonja Pan się uprzedza domiego: to człowiek bardzo dobry, przyjemny w obyciu, dyskretny...

Odynski (z ironią) He stanowiąskiem i majątkiem.

Leonja I to także...

Odynski Coś lepiej! Wiesz odmienę z tych niechlebionych zaletowo stanowiąskiem i majątkiem! Co pozostać z twojego Starockiego? —

Nie, Leunko! Ja cię nie dam! Nie ustąpię nikomu! Coś cię sprowadzi to

na tak drzwne tory... To takie nie two-
je! To nie ty mówisz, Leonko!
Leonja Postanowitaw, datem stow
wo i już nie cofnę.

Odyński O, nie, Leonko! Ja cię nie od-
dam nikomu! Ty jesteś, musisz być
moją! Stawo! Ja mam to twoje stawo
od pierwszego naszego wejścia, zanim
je usta twoje wyrekły...

Leonja (wzdycha) Panie Odyński! Skoi-
czmy tę rozmowę! stało się: ja się oswoi-
tam z tą myślą... I pan się z czasem
oswoi.....

Odyński (w pasy) Słuchaj kobieto!

Ty jesteś... jesteś kłamstwem: Te
czyste oczy, jasne, wrnioste czoło,
ta postać królewska... worytkoto
kłamstwo! Tyś mi kłamata piękny,
szczytny duszę, wrnioste serce, ty...

Oh! Jakże ja cię nie znał! Ty je-
steś przedmiotem handlu; towarem,
co sam siebie sprzedaje! Gdybyś miał
majątek, przeliczywałbym cię dziś, gdy-
byś stanął do targu z panem Starockim.
Ale... nie mogł, a gdybyś mógł nie
chęć!

Leonja Skończmy tę rozmowę!

Odyński Jeszcze stawo: zaraz skoi-
czę: nie myśl, że będę rozpaczał, wzdycha-
chał, strzelał się lub nawet kompo-
nował rozdzierające duszę sonaty:
tylko się z serca mojego wymuszę, jak
fatorszowy dyament, który mi za praw-

na prawdziwy sprzedano i na którym da-
 tem się okpić. A teraz (kłania się z prze-
 sady) Pani! Życzę jej szczęścia w mi-
 łosci pana Starockiego! (śmiej się gorz-
 ko)

Scena VI

Cix Wanda (wchodzi i patrzy na
 obojga zdziwiona)

Leonja (zmięszana do Odyńskiego) Wandecz-
 ka przyjechała na leką... Czy pan... może
 nie recha?

Odyński (udając swobodę) Ależ owszem!
 najchętniej! Sturż pani, państwo Wanda!
 (wskazuje jej fortepian z prz. ukłonem)

Leonja Wandru! Bądź grzeczną, uwaina...
 (kino głową Odyńskiemu i odchodzi)

Scena VII

Odyński Wanda

Odyński (chodzi wzburzony po scenie, rzyma
 ramionami, to staje i patrzy w półgę, to rękę pro-
 wadzi po stole, zachowuje się jak w ogromnym
 wzburzeniu, nad którym pragnie zapanować i nie
 może.)

Wanda (Śledzi za nim wzrokiem, wreszcie odrywa
 się nieśmiało) Co będzie grata dzisiaj?

Odyński (staje przed nią, patrzy z roztańczie-
 niem) Co? Aha! (znowo chodzi) Co grać?

(namyśla się) Co się dzisiaj spodoba!

(chodzi wzburzony)

Wanda (Ostny nei, potem na klawisze, bierze
 perę tondw, perz akordów pianissimo, wreszcie gra
 bardzo piękny melodyj, twarz ma natchwioną, pro-
 mieni słowice osiwca ją, wygład, jak zjawę)

Odyński (w miarę, jak Wanda gra, wyskakując się, staje przed nią ze zdziwieniem, potem z zachwytem)

Wanda (skonieczwając grać widykha i zamysła się smutnie, nie rzuca na jego obecność)

Odyński (jak że smu zdrony) Co to jest? Pauno Wando! Skąd pani wzięła te tony, tę pieśń...

Wanda (wybiega z pokoju przecząc)

Odyński (chwytając się za głowę) Oszaleję!

(chwytając kapelusz i wybiega)

(Scena pusta)

Scena VIII

Starocki i Leonja (wchodzi)

Starocki O, nie spod gwiazd to się podnie-
Ta para gotybków?

Leonja To prawda: gwiazd to Wandeczka?

Starocki Choro... może ją wykradł?

Leonja O, nie! Nie w tym ramianku

metrowie racząc głowę swoim uczenicom. Wreszcie ja pana bardzo pro-

szę, ale to bardzo: na wszystko, co nam

jest najdroższe, (patrzy mu w oczy cru-

la, ścisła za rękę) A niech pan nie

wspomni nawet Wandri o tym biliku,

który sregocieni ręk jej nie doszedł. Mo-

że dziecko nie wie o niczym nawet: pod-

sunightly jej myśl, która dotąd w jej głowie

se nawet nie powstała, rozbudziłybyśmy

jakieś tęsknoty, marzenia: Bóg wie,

co by jeszcze mogło z tego wyniknąć.

Wandeczka ma i tak zbyt żywą wyo-

braźnię, jest egzaltowana; to niawka

wmawia w nią, że jest pokrzywdzoną

sierotą... Dy sobie jeszcze wyciągnę miłość

Do takiego (z ironją) pana Odyńskiego z rozwi-
chronymi włosami...

Odyński Starocki O, ja go nauczę! Wławi-
cymbałą jakiegoś! Kaza go lokajowi za-
dmuwać wygnucie!

Leonja Broni Bore! W dzieci naszych rozg-
rych podobny skandal skompromitował-
by nas wszystkich: musimy całą rzecz
jaknajstaranniej utaić: nadać wszystkim-
mu jaknajnaturalniejszą pozorę.

Starocki Porozumie się: trzeba koniecznie
zachować pozorę, ale jak to urządzić?

Leonja Sądę, że przedwzrostkiem ma-
leży wypędzić niankę, która pośredni-
czyła w tej sprawie... Albo nie: to by-
dzie najprościej: Oddamy Wandeczkę
nierwocznie na pensję, gdyż pobraw-
szy się wyjeżdżamy za granicę. Wobec
tego metr muryki zostanie usunię-
ty sam przez się, nianka okaze się zby-
teczną, i tak żadne nawet się nie do-
myśli właściwego powodu, a naj-
mniej już Wandzia, o której nie swia-
domość najbardziej nam chodzi w tym
wypadku.

Starocki Panno Leonjo! To jest rzeczywi-
ście tak rozumnie obmyślane, że tylko
w pani ministerjalnej głowie mógł
powstać tak prosty i mądry sposób
wyjścia z przykrej ze wszelkich miar
sytuacji. (caturę je w rękę)

Leonja (urzędnie, biorąc go pieciorostli-
wie za głowę) Tylko proszę bez uniesie-

17
wion, bez gniewu, bez przymówek! Spokojnie, naturalnie, jak nieś dawno postanowioną, ale niedwołaśnie, stanowczo - nierwotecznie.

Starochi Nierwotecznie! Porumie się!
Dris jeszcze Wandra będzie na pensji!
(Dawoni)

Leonja Co pan zamierza?

Starochi Nie wiem, ale skoro ma się to stać nierwotecznie....

Leonja Oczywiście musimy uprzedzić Wandę o naszym postanowieniu.

Lokaj (wchodzi)

Starochi Prosić tu zaraz panią!

Lokaj (wychodzi)

Leonja Naprawdę należałoby wypędzić niankę: to jest cały duch Wandy, ta stara; nie mówię o tym, że jako dawna służka pani - nienawidzi mi z całej duszy... Nie ma takich rzynek rzeczy, którychby mi nie przypisała. Kładzie to wszystko w uszy Wandy, z wielkiego przywiązania, ale ku większej jeszcze szkodzi biednego dziecka.

Scena IX

Cia Wanda (wchodzi i zdaje się rozstrawiona, że nie kroczy Wotanińska).

Starochi (do Wotanińskiej gniewnie) Ty czego tu stara? Nie wotano Cię, więc się wynos!

Leonja (do Starockiego) Tylko spokojnie! bez gniewu!

Starochi (j.w.) A gniewem, czy bez gniewu?

wu wynoś mi się z domu natychmiast!
 Styrzysz? Jednej chwili! bo cię kąż wymu-
 cić przez, że ani się obejmiesz!

Wotowieska O, a jakże! Niech pan sobie
 wymruca, ale ja mam tu jeszcze stówko
 do powiedzenia..... (patrzy na Lew. je.)

Starocki Ani słowa! O nie cię nie pytam,
 tylko kąż iść przez i leaste!

Wanda Ależ panno.....

Starocki Ty nie masz się tu rozporządzać!

Dziś jeszcze pojedziesz na pensję.

Wanda (przerazona) A na pensję?

Starocki Tak jak styrzysz! A twoja
 racna niania pojedzie przez na cztery
 wiatry i niech więcej nigdy o niej nie
 słyszysz.

Wanda Ależ panno.....

Starocki Żadne „ależ“! Składaj swoje
 sukienki i co tam masz, a ty, stara pa-
 nuj manatki i fora ze dwora! Prosz-
 miess?

Wotowieska Proszmiess, proszę pana,
 ale tego nie będzie, żeby no ja odchodzi-
 ła i dziecko żeby z domu wypędzali:
 ja coś takiego wiem, że jak powiem
 panu.....

Wanda Straniu, milcz!

Wotowieska Ale! będę milcząca, kiedy
 tu ródzone dziecko z domu wypędzą i
 mnie na starość wymrucają, jak
 tego psa bezpańskiego! Ja to dawno
 Wiedziatam, że tak będzie i po-
 wiem panu, przez co pana tak

podmówili...

Wanda chilez, nianiu!

Wotnieska Nie zmilasz! Nie daw ciebie, biedna sieroto ukryj wotric!

Wanda Nianiu! Dżi, kiedy papa się już nie chce! Dżi, nianiu! Jak dorosnę, to się znajdę kubic. Dżi już, i dżi, nianiu!

(placze)

Wotnieska O, czegoś się dosturzyła! Sły mnie sama wyprzedasz? Przez kogo? Przez ty...

Wanda (ruca się jej na szyję) Dżi, nianiu! Ja cię znajdę! Jak dorosnę, będę mieszkać u mnie wawer! Wawere! Tylko teraz już odejść. Nic nie mów! Pamiętaj!

Wotnieska A co? Odejść! (odchodzi)

Wanda (ruca się jej z piacrum na szyję) Nianiu! Przełacz mi! Ja cię znajdę! Sły mnie szukaj... (placze i ratuje się)

Starocki (wzruszony do łonji) Taka stara! Cate życie u nas przesturzyła... gdzie się teraz podkryje?

Leonja (wzrusze ramionami) To jej rzecz. kusiata też cokolwiek grosza wzbierać, rzekł... moxina jej zapłacić.

Starocki (wydobywa puqilares) Chasz oto, nianiu, za wierną służbę...

Wotnieska (cufa się) Caturę rzekł...

Wanda (n.s. do Wotnieskiej) Wex!

Wex! Koniecznie! Ja najs!

Wotnieska (bierze pieniądze i odchodzi bez słowa)

Wanda (ruca się na komańkę i placze)

20

Scena X

Cix (bez Wotowieskiej)

Starocki Wandecko! moje dziecko! czego się tak stramiś? Wszak weźmiesz ją kiedyś do siebie... Tymczasem... podłóż trochę na pensyi...

Wanda Ja nie mogę! ja nie mogę na pensy! Wypędźcie mnie z domu, jak Wotowies, ale na pensy nie pójdę! Nie mogę! Nie! Nie! (przebieganie)

Leonja Ależ moje dziecko! Co to tak strasznego? Tyle dziewcząt wychowuje się na pensyi i jest im tam dobrze.

Wanda Ja nie mogę! Nie mogę! Ja tam umrę!

Starocki (n. s. do Leonji) Poczciwa koniecznie iść na pensy? Jeżeli niedwieżdziałe o miśku...

Leonja (n. s. do Starockiego) Stara będzie do niej chodziła ukradkiem z listkami.

Starocki Uspokój się Wandecko! To przecie żadna krywda...

Leonja Czy może być mowa o krywdzie? Ja sama osiem lat na pensyi spędziłam.

Starocki O, widzisz, dziecko: panne Leonja sama była na pensyi.

Leonja I oddamy cię na tę samą pensyę właśnie.

Wanda Och, ja nie mogę! Dajcie mi od razu! Ja tam umrę! Nie mogę!

Starocki (ociera łzy)

Leonja (ociera oczy) Tak mi żal biednej

Wandri!... Jak myślałam, że ją to ukru-
szy do tego stopnia....

Wanda (do Leonji) Panno Lonjo! Ja będę
supetnie postuszna: będę się starała po-
kochać panią... jak... matkę...

Starocki: Ona będzie całkiem grzeszna:
to Wotoniczka ją tak przeciwko pani nastre-
jała.

Leonja cłzi to nie na długo, Wandriid!
Wyjedziemy z papą na za granicę na pe-
nig tygodni, potem wrócimy i odbierzemy
cię.

Starocki: Wódz, dziecko! Jak ci się kłi-
go nie stanie. Wrócimy i odbierzemy cię.

Wanda Pappo! Ja tam nie wytrzymam!
Ja umrę!

Leonja Dziecinna jesteś, Wandriid!
(do Starockiego) Pójdziemy za kupić mundu-
rek i wozpłko, co potrzeba. Wanda się uspo-
koi się tymczasem.

Starocki i Leonja (odchodzą powoli)

Wanda (brznie za starockim) Pappo! pappo!

Starocki i Leonja (przyi piezają kroku)

Wanda (rusza się przed portret matki)

channo! channo! channo!

(Zastona spada)

Akt Drugi
(Na pensji)

Pokoje zwany „poczta-kalnia”. Jakiej więcej drzwi. Okno wychodzi na ogród z wielkimi drzewami, zamalowane w 1/3. Para mebli, pianino. Słychać se woyt-lich stron góg na fortepianie. Przetorona wchodzi ze swego gabinetu, za nią pokojówka. Przetorona trzyma paczkę sporych listów rozpieczętowanych.

Scena I

Przetorona Pokojówka (wchodzi i wychodzi podczas całego aktu) Potem Panienka

Przetorona Zawołaj mi panienkę Karie z piątej łesey, Kostusie z czwartej, Andais z drugiej, Chisie z siódmej.

Pokojówka (chce odejść)

Przetorona Zaczekaj! Przechodząc przez salę rekreacyjną powiesz panience, która tam gra, że opuściła jeden bemol.

Pokojówka (chce odejść)

Przetorona Zaczekaj jeszcze! Potem wyjdiesz do jadalni i powiesz panience, która tam gra, żeby pedał w porę spuszczała. Teraz idź.

Pokojówka (wychodzi)

Przetorona (przegląda listy, jeden odrytuje i ukrywa do kieszeni)

I Panienka (wchodzi i dyga)

Przetorona choj Karie, masz list od mamy, przeczytaj uważnie, po lekcyach przyjdiesz do mego gabinetu napisać odpowiedź.

I Panienka (bierze list, dyga, odchodzi)

II Panienka (wchodzi i dyga)

Przetorona choj Kostusie, masz tu list od matki, przeczytaj uważnie, po lekcyach przyjdiesz do gabinetu napisać odpowiedź.

II Panienka (bierze list, dyga, odchodzi)

(Z trzecią i czwartą panienką scena identyczna)

Pokojuśka (wchodzi i staje)

Scena II

Przetozona, Pokojuśka, Gadwiga.

Gadwiga (wchodzi z impetem)

Przetozona Coś nowego, panno Gadwigo?

Gadwiga (podrażniona) Ach! nic nowego! Wierzeć
to samo! Władzia!

Przetozona Władzia! Czy to być może, panno Gadwigo, żeby pani, w tyle lat najwyższą klasę prowadzi, nie dała sobie rady z kilkunastoletnią dziewczynką?

Gadwiga (urazona) Proszę pani! Co mogę więcej uczynić? Upominam ją, straszę, karam na najmniejszą przewinienie....

Przetozona To nie dość, panno Gadwigo, jeżeli wyckrajne środki okazały się niedostateczne, trzeba się zdobyć na jakieś inne.

Gadwiga Trudno, proszę pani, robić różnicę między dziećmi!

Przetozona Trzeba robić różnicę! Dla tej prostej sprawy cregny, że dzieci, jak ludzie dorośli, usposobienia mają nie jednakoowe. Żeby się nawzajem oddały, musimy je znać, rozumieć, kluczek do ich serc, do każdego odmiennym....

Gadwiga Ale, nie, proszę pani! Do takiej Władzi kluczek dobrać nie sposób: to darmo!

Ona się ukrywa, ~~ciężko~~ nie ufa!

Przetozona Trzeba pozyskać jej zaufanie, trzeba wyrozumieć pobudki jej wiecześniego oporu! Wówczas znajdzie się rada na wszystko.

Gadwiga Ale wiem w to! Stanowczo nie wiem. To jest okropny charakter: sta, twardą brną naturą i wychowaniem fatalne.

Przetozona Od tego jesteśmy my, panno Gadwigo, żebyśmy się natężyły na dobrą kucieniatę i prostowatą błędy i dupetnatą braki wychow-

chowania.

Jadwiga Ja myślę, że najlepiej oddać ją rodzicom.

Przetorona To może pani porzucić mojemu sędziwi.

Jadwiga (urazona) Ja tylko ostrzegam! Chce się czegoś takiego dopuścić, co zaszkodzi reputacji naszego zakładu. O ma co! Ani ja. Ją to widzę.

Przetorona Skąd snów takie obawy? Jest w naszem reżymie, a owa się jej nie spuszcza! Dzwoni zareglowane, okna rekrutowane, rabelone; nawet wrokiem nie wybiegnie poza mury zakładu. Ogród obwiedziony murem wysypanym wysoką ścianą, gładziutką. Jest na fortuna.

Jadwiga Obym nie była prorokiem!

Przetorona Chce pani być spokojną. Ja sama próbuję wyrozumieć Wandę i albo ją poprowadzę, albo przetamisz.

Cóż ona dziś przewidziała? Czy coś wernego?

Jadwiga Paty dzień, od samego rana jest niemożliwe! wprost niemożliwe! Wnioskem nie chce mi się słuchać, odpowiada hardo, wyniosłe.....

Przetorona Jak na przykład?

Jadwiga Karę jej lekce powzięły - odpowiada mi jednym słowem: „umiem”

Przetorona Tyle tylko?

Jadwiga Ale gdzie tam! Choć się przekonac, karę, żeby mi wydatka - powiada, że się to przy lekcji pokaze, czy umie.

Przetorona To już gorzej. Śnie więcej?

Jadwiga Pani! Ja nawet spamiętałyby woszystkiego nie mogła.... ale najgorsze....

Przetorona Co było najgorszego?

Jadwiga ~~Przebiegi i karkoci~~!

Przetorona ~~Wszystko to karkoci?~~

Jadwiga ~~Ala od daty mi!~~ Odmówiła sta-

nowego postęskństwa! powiedziała mi, że
nielet jej do niego nie musi.

Pretoriona (do pokojówki) Poprosi tu panny
Wandy.

Pokojówka (wybiega)

Pretoriona Spodziewam się, że dotam podać
na Wandzie w sposób dodatni, a panią muszę
prosić, panno Jadwigo, o zamknięcie wszelkich
środków drażniących. Altek pani o ile możno-
ści nie wyrywa jej oporu.

Jadwiga Pani przypuszcza, że wina po mo-
jej stronie! Ładnego uznania dożrekatam się
od pani!

Pretoriona Altydy nie mogłam pani rozucić,
by w czemkolwiek moje rozporządzenia zawie-
ta, więc nie wiem, o co się pani urażę? Teraz
upraszam panią, by rekerata nie wyrywa
w Wandzi uporu, gdyż ma skłonność do tej
fatalnej wady.

Scena III

Ciż Wanda i pokojówka (wchodzi)

Wanda (wchodzi sętywna, staje przed Pretorioną
z miną kęgnębrną)

Jadwiga Alte pani! Teraz na wstępie!

Pretoriona Przepraszam panią, panno Jadwi-
go, choć zostać sama z Wandzie. (jednocześ-
nie spoziera na pokojówkę, która odcho-
dzi)

Jadwiga O, i owsem! i owsem! (odchodzi)

Alte ubiegam się bynajmniej.

Scena IV

Pretoriona Wanda

Pretoriona (tagownie) Alte przywitała się
ze mną, Wandzie.

Wanda (dyga)

Przetorona Chce z tobą panować powaźnie, Wandeczko!

Wanda (chce odpowiedzieć)

Przetorona (nie dopuszczając ją do słowa) Wystrachaj mię uważnie, rozumnie....

Wanda Słucham.

Przetorona Nie przerywaj mi, moje dziecko! Otwó przedwysłkiem muszę cię zapytać, a ty mi odpowiedz prawdę: tylko prawdę!

Wanda Ja zawsze mówię prawdę.

Przetorona To bardzo szczególnie: nadzwyczajna radość zaledo w dzieci.

Wanda Nie jestem dzieckiem.

Przetorona Tak ci się zdaje, Wandzisz. Właśnie masz rozum, jaśniej pojmujesz, niż twój rówieśniczki, ale dzieckiem jesteś, bo nie znasz życia.

Wanda Znane.

Przetorona (litośnie) Dziecko, dziecko! Co ty wiesz jeszcze o świecie, o ludziach, o wysłkiem, co cię czeka poza murami zakładu?

Wanda Wiem.

Przetorona Biedne dziecko! Powiedz, co ty wiesz? czego ty się spodziewasz od świata, co którego się catam sercem wyrywasz?

Wanda Wolności!

Przetorona (krwawo smutnie głowę) Mój Boże! Co się tobie marzy, dziecko? Daję ci się, że znasz ~~zycie~~ ^{swiat}, a spodziewasz od niego wolności!

O, żebyś mogła przeżyć, to co cię czeka, widziałabyś jak ciemny jest straszny niewola świata!

Jakie okrutne jasnosc wstet wtory na siebie życie, jaki ciężar gotuje dla twoich ramion, jakie ci wymagania postawi, do których musisz, musisz stosować się wiecznie!

Wanda Nie będę.

Przetorona Powiedz mi, czyś ty w domu nie uległa niczyjej woli?

Wanda Klusiatam słuchać matki.

Przetorona chęcochy? Jędnej osoby, prawie obcej.
Jeżeli wrócisz do domu, rnbis będrisz ulegać
jej woli.

Wanda Nie.

Przetorona A jednak i tu nawet ona nad tobę
panuje. A jej sta jej rykerenie, na jedno jej sto-
wo jesteś tu, w tym rakładzie, dopóki jej
się podoba.

Wanda Chusicis mię stąd oddalis'.

Przetorona Teraz cię rozumiatam: chcesz
mię zmusić twojem krogbrnem zachowaniem,
być cię oddata ródzicom?

Wanda Tak.

Przetorona Dobrze, że mi to mówisz! Preko-
nam cię, jakis się w twójej rachubie mylita:
czy ci się rdaje, że jaby mię tu zatrzymu-
wata przeciwko twójej woli? Nie masz mnie:
ja ciebie wcale w moim rakładzie wiedzic
nie pragnę: czy wieszysz mi?

Wanda (milczy)

Przetorona A więc nie wieszysz?

Wanda (milczy)

Przetorona Oto masz dowód: pisatam do two-
jego ojca, żeby mię od obowiazku opielki nad
tobę uwolnit. Przekrytaj od powiedz'! (poda-
je list.)

Wanda (czyta, list dny w jej ręk. Siamic się,
ostabiouym glosem) Teraz wiesz.

Przetorona Nodrice bawię sa granicę. Nie
wróć takę przed. Habrac' cię nie chcę. Teraz
mi powiedz: czy to je cię krzywda? Czy cię
zatrzymuje tu przeciwko twójej woli dla
marnego rysker?

Wanda Nie.

Przetorona A ty mnie krzywdrisz, Wankiu.

Wanda Jakto?

Przetorona Najrób podejmowat' mię przed

chwile o leżanostwo.

Wanda Przepraszam panie.

Przetorona Ale na ten koniec: jestes tu, w moim zakładzie nie z mojej woli. Jesteś mi naruszonym ciężarem. Zamiast mi ulżyć w cięższym mojem zadaniu kierowania zakładem, ty mi je utrudniasz, wyłamując się spod regulaminu. Rozumięj, moje dziecko, że ja dla ciebie ustępstw robić nie mogę.

Wanda Rozumiem.

Przetorona Widzisz przecie, że inne panienki poddają się ogólnym prawom zakładu z łatwością.

Wanda Ja nie mogę.

Przetorona Ale miewaś tego! Skoroś! Cóż wielkie może wstąpienie, co powinien. To by ja nie mogła pozwoić zniecierpieć Twojej samowoli, boć nie powinna ustępować, skoro ja mam władzę i odpowiedzialność.

Wanda Rozumiem.

Przetorona Więc przyrzek mi, że będziesz inną.

Wanda (milczy)

Przetorona Pamiętaj Wandrino, że każdy musi przeważać jakiś ciężar życiowy, czy chce, czy nie chce. Jeżeli niesie swój los chętnie, mniej na ten ciężar, niż wówczas, gdy się napróżno wydziera.

Wanda Pamiętajam.

Przetorona Więc mi przyrzek!

Wanda Ale nie mogę.

Przetorona Powiedz mi, dla czego?

Wanda Ja nie wiem: jest coś we mnie takiego, co się nie poddaje. Ja muszę, coś miż zmusza inaczej (tężej) postępować.

Przetorona Jaki to, inaczej?

Wanda Tak, jak czuję.

Przetorona O, nie, moje dziecko! A to pozw-

liś ja nie mam prawa. Jężeli się dobrowolnie nie pod-
dasz, pretamiz się: ruzstę!

Wanda (spoziera na nią: milczy)

Pretoriona Wize ostalni raz się repytuje, Waudzi: czy pod-
dasz mi się dobrowolnie?

Wanda (ciśnuko) Nie....

Pretoriona Powiedz mi, Waudzi: tyś dawno matkę straciła?

Wanda (j.w.) Nie znatam mojej mamy....

Pretoriona (wzrycha) Biedna sieroto! Rozumieć się: nie
masz przed kim wypowiedzieć się z tego, co czujesz, myślisz
do czego tęsknisz.... Jesteś tak młoda, a już tak bardzo samo-
tna. Powiedz mi jeszcze: czy tęsknisz do ojca? Przykro ci,
że jest tak daleko, że nie wraca?

Wanda (milczy)

Pretoriona Wize ze domem tęsknisz?

Wanda Nie.

Pretoriona Właz do kogo wteśnimie wyprywasz się stąd
tak gwałtownie? Czy możesz mi to powiedzieć, czy mo-
że nie chcesz? Co?

Wanda O, mogę. Ja chcę.... widzieć się z niemim....

Pretoriona (zdziwiona) Czy to ta stensorka, co przycho-
dzi codziennie pytać o ciebie?

Wanda Tak: to moja niania: Wotowieska.

Pretoriona Bardzo ci na niej zależy?

Wanda Kocham ją. Ona jedna o mnie pamięta.

Pretoriona Biedna sieroto! Przekonasz się skądys, że nikt
nam większej boleści radzić nie zdolę, jak ci, których ko-
chamy.

Wanda Ja wiem....

Pretoriona Skąd możesz wiedzieć o tym?

Wanda Czuję....

Pretoriona Wprawdzie rad się zabronili wyrażnie,
aby się z kimkolwiek widywała, dopóki ich nie ma,

ale sądzi, że musieli wówczas zapomnieć o starusze.
 Pozwól ci widywać się z nią ad cerasu do cerasu, a ty mi
 wrażliwym przy meczach, że dopóki jesteś w moim sa-
 kadzie, nie dasz nam najmniejszego powodu nie-
 zadowolenia z twojej osoby.

Wanda (po namyśle) Dopóki jestem w sa-
 kadzie, przyrzekam.

Pratoriana Ostrogami się jednak, że w razie nie-
 dotrzymania słowa z twojej strony, zastosuję do
 ciebie najostrejszą karę, jaka jest przyjęta w sa-
 kadzie.

Wanda (ciągnie jej rękę z umiłowaniem)

Pratoriana (patrzy na nią uważnie, potem cicho:
 je jej w głowę) Spodziewam się, że do tego nie
 przyjdzie. Będziesz miała miłość dziś jeszcze.

(wstaje) Już druga godzina. Chce leczyć muzy-
 ki z panem Klapirskim. Proszę Cię, żeby się na
 twój upór nie skarżył.

Wanda O, nie! Nie bądź!

Pratoriana (wychodzi)

Scena IV

Wanda (jest osywniona, okazuje dzie-
 ciuśnię swoją radość, ale rozpamiętuje nad
 - swojemu)

wzruszeniem, otwiera pianino, przygotowuje nuty,
ciekaw chwilę, Hłapiński (wchodzi)

Wanda (wstaje i dyga)

Hłapiński (^{stary gruby} ~~z nutami w ręku~~) Dzień dobry panie

Wandzi! (rozrywa tabaki) Jakże tam? Wszystko
dobre?

Wanda Dobre.

Hłapiński Hm! Panna Wanda dzisiaj wesoła!
to dobre! To bardzo dobre! Wszystko tak nadzsać się,
namarzać się, jak to bywa u panny Wandzi!
Ja panny Wandzi bardzo lubię, bardzo lubię! A wie
panna Wandzia ra co?

Wanda Nie wiem.

Hłapiński (rozrywa tabaki) Ha to że panna Wan-
dzia muzykę lubi. To my się rozumiemy.

Wanda Lubię, muzykę.

Hłapiński Co? (uśmiecha ucha)

Wanda Kłówdziatom, że lubię muzykę.

Hłapiński O, trzeba i gannę grać! Trzeba
koniecznie!

Wanda Będę grała najchętniej.

Hłapiński O, nie! Od gannę nie można
się wytergać! Panna Wandzia nie lubi,
ja to wiem,.....

Wanda Ależ lubię. Ja wszystko lubię.

Hłapiński Braci Bore! Szpasmód gannę,

a potem..... potem przyniosłem dla panny
Wandzi śliczny kawałek! ^{hojego dawnego ucniat. Udat mi się chłopa.} Wybiłkany ~~z nuty~~
razem, ale nie daw, dopóki gannę nie zagra-
my. (podkłada nuty pod siebie) To całkiem

nowego autora. Ale wiadziatom, przepowiadatem mi, że ^{Wanda datam mi nuty.} ~~zapadnie~~

Wanda (sięga wdychowo po nuty)

Hłapiński (chowa nuty pod siebie) Gannę!

gannę! To grunt! (rozrywa tabaki)

Wanda (gra gannę)

Hłapiński (przygląda się jej palcom) Dobre!

bardzo dobre! widzę, że panna Wandzia pracuje!

no, bardzo przelania, bardzo przelanie! Teraz wybieramy sobie
 nowy utulek. Chusi być ładna. (szepce taktaki) Władze to
 z nut. Ja nie słyszę już dobrze, ale każdy tuż znam
 na pamięć. Tak, jak Beethoven. Beethoven także był
 głuchy. A Homer był ślepy. Panna Wanda nie wie-
 działa, że Beethoven był ślepy, a Homer głuchy. Co?
 Wanda (wesoło,) Homer ślepy, a Beethoven głuchy.
 Nie wiedziałam. (spowiada na okładkę nut) Ach!
 (walski z wzruszeniem)

Kłajniński: Co panna Wanda mówi? Już kaprysy! Już
 się nie podoba! Cóż za konglome riółko z tej panny
 Wandzi!

Wanda (do siebie) Boże! Boże! To jego!

Kłajniński: Nie grymasić! Wybierzemy to razem. Już sam
 tytuł jaki przelnie! „Pisim serca“! Zadzedykowane: wysnio-
 nej. Gdybyś tak był tytuł jakimś Odyńskim, zadedy-
 kowalibyś to pannie Wandzi! Ja mu rzekę układać.

Wanda (wzruszona) Panie Kłajniński! Pan wybacz...
 Ja nie mogę grać.....

Kłajniński: Co? co takiego? O, nie! Nie wolno się
 tak wykręcać od nowego utworu. Proszę grać zaraz!

Wanda (wrzuciła ręce do klawiatury i znów opuszcza
 na kolana)

Kłajniński: Wiesz panna Wanda nie kaprysi! Ten
 utulek został nagrodzony na konkursie. Ja pan-
 nie Wandzi słabej sztuki nie przyjmiesz nigdy! Wiesz
 ja dobrze, co panna Wanda warta!

Wanda (robi nad sobą wysiłek, gra kilka taktów i przerywa)
 Nie mogę! Nie mogę!

Kłajniński: Ehe! Ja tak nie lubię, żeby ze mnie żarty
 strajono. Pójdź zaraz do pani Protorowej! (wstaje, idzie ku drzwiom)

Wanda (wstaje, chwyciła go za rękę) Proszę nie iść! Już będę
 grała!

Scena V

Cis, Pretorona.

Pretorona Co to jest?

Klapiński (zmieszany) Alie! ja nic!... Alie chcia-
tem sparzyć! Panna Wanda dobra dziewczynka.

Pretorona (do Wandy) Co to było?

Wanda (spuszcza głowę i milczy)

Klapiński Alie! nie! ja teraz sam widzę, że
to było ze trudne. Panna Wanda na prawdę
grać tego nie mogła.

Pretorona (do Wandy) Alie chciałaś grać?

Wanda (milczy)

Klapiński Ja przymusię ci innego! to se tryd-
ne! Ja nie chciałem sparzyć! (otwiera taba-
kietkę i niepomina reszty.)

Pretorona. Wiesz nie chciałaś grać?

Wanda (milczy)

Pretorona Alie odpowiadasz mi?

Wanda (milczy)

Klapiński Już dobrze, dobrze! Już będzie
grata!Pretorona (daje mu znak ręką, by nie
mówił)Klapiński (w roztargnieniu podaje jej
tabakietkę)Pretorona (usuwa jego rękę, potem do Wandy)
Powiedz mi, tytko prawdę: dla czego nie gra-
łaś?

Wanda (milczy)

Pretorona Alie odpowiadasz mi?

Klapiński (do Wandy) słuchaj panna Wan-
dia powie, jak to się stało! Pani pretorona
prebacz.

Wanda (spokiera na niego i znów głowę spuszcza)

Klapiński (kręci się wkręto nisch, nie wie co
pożycić.) Alie, pani dobrodziejko! Alie panna
Wandiu! Ja się nie gniewam! Ja rozumiem!

(podaje to jednej; to drugiej tabakierkę, potem opramiatuje się i raziwa tabaki)

Pretorona Ostatni raz pytam cię, Wandzie, czemu nie grataś?

Wanda Bo... bo... nie mogłam.

Pretorona To nie jest odpowiedź.

Wanda (chilczy.)

Pretorona Panieśtaj, coś mi przyjechało!

Wanda Ja już będę graczna.

Pretorona To nie dosyć! Chęć wiedzieć, czemu nie grataś.

Wanda (milczy)

Pretorona Włże mi nie powiesz?

Wanda (milczy)

Pretorona Nie?

Wanda Nie.

Pretorona Nie dotrzymetasz mi słowa.

Wanda Ja będę już grata.

Pretorona Nie o to chodzi.

Wanda Proszę pana blajuriskiego, i panu przeprosam!

Pretorona Nie, Wandzie! Napowiedziatam ci, że będziesz karana. Ja słowa dotrzymuję.

Wanda Już będę graczna.

Pretorona Nie wierzę ci! (Dawoni)

Pokojoówka (wchodzi)

Pretorona Przyniesi tablicę i leneż!

Pokojoówka (wychodzi)

Wanda (prerazona) Ja... ja... będę grata. Ja proszę! Ja będę graczna.

Pretorona To już że pójino! musisz się poddać restauronej karze! Przyrektas, że się uchylac' nie będziesz.

Wanda (spuszczając głowę)

Pokojoówka (wnosi i ustawia tablicę na stole lugach, potem wychodzi.)

Pretorona (do Wandy) Będiesz stata pod teta-

tablicą przez dwie godziny na widoku dla wszystkich.

Wanda (Patrzy na nią blagalnie)

Przetorona Skie upieraj się Wandzie! Skie racinaj w twojem milczeniu: powieść mi, czemuś grać nie chciałaś, a ja cię zwolnię od kary.

Wanda (wamyśla się, i staje pod tablicą)

Przetorona Taka jesteś? Dobrze! pamiętaj, że sama tak chciała. (liene kiedzi pisze na tablicy) „Wanda ze okropny charakter.”

Włajniński (letory przez ten czas uprzątnął mitę do podpotę surduta) Ock, pani dobro-

drzejko! Skie jej pani przebaczy! ja tego nie chciałem! Bo za okropny charakter!

To mi prawda! To być nie może! Panna Wanda dobra, lechana drzewcyntka!

Pani Taskowa! Skie jej pani przebaczy!

(catuje w rękę przetorona)

Przetorona (usuwa go, potem otwiera wszystkie drzwi)

Włajniński Boże! To jest okropne!

Przetorona (do Wandy) Chciałaś tego!

(wychodzi)

Włajniński (staje przed Wandą, chce ~~podmówić~~ ^{wyśledzić} ~~mu się~~ ^{z nią}, wyj-
-mieje tabakierkę i chowa, wreszcie
chwycił Wandę za rękę, catuje i odcho-
dzi ^{wyśledzić} ~~placem~~)

Wanda (ociera Tę)

(Drwonek na pauzę, po chwili traskanie drzwi,
przechodzą różne osoby, gwar, dzieci zagłębają i mi-
-kają, śmiechy, szepty, Wanda stoi z godnością
w postawie)

Scena VI

Wanda, Jadwiga (wchodzi)

Jadwiga (idzie powoli, przystając, ogląda Wandę
ze stożliwą radością, czyta napis głośno): Wanda

na okropny charakter! O, co to, to już święta prawda!
 Precie! Okarata się, że miałam słusność. Przyzna-
 no i wypisano na czarnej tablicy! Docekatam się
 wreszcie wymiaru sprawiedliwości. Alerato ci
 się, aniołku, o nalerato! Dawno sobie zastu-
 tas! Od tego trzeba było zacząć! Myślatas sobie,
 że ci rawore i wreszcie ujdzie na sucho! Pre-
 rachowatas się kochanko! Tutaj nie to, co w do-
 mu, gdzie wreszcie było wolno! Tu, na pen-
 sji nie wolno! nie wolno porwalać sobie na
 co się tylko spodoba! Grozumiatas ty na reszcie,
 co to: nie wolno! (Wanda patrzy w sufit)
 Nie bądź no taka harda moje panno! Przekona-
 tas się, że ja mng żartuję nie ma! Ale to się
 na jednej karcie nie skończy! Odptacz ci teraz za
 wreszcie krasy! Popamiętasz ty mnie przez ca-
 ła życie! (grozi jej palcem pod nosem) Teraz
 je się regnę do samej ziemi! Nie myśl, że się
 uchronisz, że potrafiś być bez samutku: potra-
 fiż ja rawore coś precieś tobie wymalować,
 jak chcesz.

Wanda (przy ostatnich słowach Jadvigi
stania się, chwyci rękami powietrze i pada
na wrzask, obalając tablicę)

Scena VII

Ciż Przetorona i Polejówka (wpadają)
Przetorona Co to jest? (spojrząwszy na Wandę do
Polejówki) Poramylkaj drzwi!
Polejówka (ranijka drzwi)
Przetorona i Jadwiga (witują drzwią Wandę)
Polejówka (pomaga im, przenoszą Wandę na
fotel)
Przetorona (do Polejówki) Wymień tablicę, ~~co~~
~~co tchaj po doktora! pierwszego lepszego! Ktoś-~~
~~ny najbliższy!~~ †
Polejówka (spetnia rozkaz)

Przetoriona (usituje oculus Wandze)

Jadwiga To nowa komedya. Szlach mi pani winny.

Pokojuwka (wchodzi)

Przetoriona Amowakus!

Pokojuwka (wybiega, przynosi, Wanda nie reaguje)

Przetoriona Apturke!

Pokojuwka (przynosi)

Przetoriona (ratuje krople w usta Wandze)

Jadwiga (szepce do ucha przetorionej)

Przetoriona (do pokojuwki) Poprosi tu staruszkę!

To jej nialike.

Wanda (nie rusza się)

Pokojuwka (wychodzi i wraca) Zesore nie przysła,
proszę pani.

Przetoriona Jak przyjdzie. Teraz idź po doktora.

Pokojuwka Po jakiego którego, proszę pani. Tego co
od pani, czy co od paniemek?

Przetoriona Wszystko jedno. Po mojego.

Jadwiga Po co? To komedya! nie więcej!

Przetoriona (do pokojuwki) Dok!

W dalszym ciągu Przetoriona usituje oculus
Wandze, Jadwiga znosi do pokoju coraz smiesz-
niejsze brudki: ocet, skraw, plaster, zwieszaję
ramię chustką, przykiada nos do barku i.t.p.

Doktor wchodzi, Jadwiga i pokojuwka wychodzą na koniec

Scena VIII

Doktor, Przetoriona, Wanda.

Doktor (nie witając się) Co tam? Dokid?

(Uprostrego Wandze) Aha! Kaugeryliscie
Dziacko!

Przetoriona Alexi doktore!...

Doktor Aie gadać! Ja was rusam!

Przetoriona Onidafa.....

Doktor (wskazując na stół z flaszeczkami)

Cha! cha! cha! To paradne! Powietrze!

Przełożona (otwierając okno)

Doktor (przywołując Wandę wraz z fotelem do okna) Niech choć przez okno czystego powietrza podyszcz!

Przełożona ~~Jeszczeby~~ ~~też~~ ~~do~~ ~~szło~~ ~~się~~, że ma błędnie...

Doktor (ze złością) Porzucisz ~~zawsze~~ nie to dzieci, ale konie nawet takich rzeczy, jak powietrze, stajnie i rusk, a będąc nawet niedot... (chwytnie stawiając Wandę) Ubiegnąć lekko, pójść do lasu, na pole, niech się wygry, wybawi, jak zrelaks na parzy, a nie musztrować, nie więzić. (oddechuje)

Przełożona do przewodzą temu godziny gimnazjum styk.....

Doktor Tu trzeba godzin pole, lasu, drzew...

Przełożona, Alex...

Doktor inno, pięć maglowanie.

Przełożona Doktor wid, że to nie podobne do nie nie wistnie.....

Doktor To nie podejmiesz się wykonywać dzieci! Dzieci to przyszłość!

Przełożona (z ryma ramionami) Ostatecznie co jej jest?

Doktor Pomyśl! Alis więcej. Ho! Odetchnę!

(palnym dźwiękiem na Wandę ze zdumieniem)

Czy co boli?

Wanda Tak.

Doktor (zamyśla się, wpatruje w Wandę)

Co boli?

Wanda Wszystko.

Przetoriona Ona od samego rana okazywała
dziwny rozstrój.....

Doktor chętny pozostać sam z chorą.

Przetoriona Dobrze. (wychodzi do swojego gabi-
netu)

Doktor (spiesznie i urywistod Wandę) Sta-
rocka?

Wanda (zdziwiona) Tak.

Doktor Imię?

Wanda Wanda.

Doktor Dzięć papa mieszka?

Wanda Papa... za granicą... z macochą.

Doktor Dosyć! (do drzwi gabinetu)

Proszę pani!

Przetoriona (wychodzi)

Doktor (u.s do Przetorionej) Ona tu rośnie
nie może.

Przetoriona Już od pół roku wymawiam radzi-
ców, by ją zabrali.

Doktor Sam ich weźmie. Starośckiego znam
Anatol matkę... (wskazuje głowę na Wandę)

Trzeba trochę trzymać w ogrodzie, nie krypo-
wać niczym... Oddać zdrową, a b. oddać koniec-
nie!

Przetoriona Dobrze.

Doktor (do Wandę, gładząc jej włosy) To nie.

Przejdzie! Jeszcze się zobaczymy. Tymczasem
pójdzie do ogrodu. (do Przetorionej) Do widzenia!

(wychodzi)

Przetoriona (do Wandę) Lepiej ci?

Wanda Tak.....

Przetoriona Ubierz się, pójdzie do ogrodu.

(Drzwi Pokojówki wychodzi Okrycie paniemki
kapelusza! Potem powymowa to stąd (wskazuje ^{wychodzi} flaszki)

Pokojówka (złota różka)

Scena X

Wanda (siedzi spokojna, z pogodną
twarzą, Wotowieska (wchodzi))

Wanda (wysiąga ręce do niej) Nianiu! Ach,
nianiu! (placze)

Wotowieska (tuli ją do siebie i ociera ^{włose} ~~ty~~ gardło-
chem)

Wotowieska choja drzewino! choja Wandku słodka!
Nie płacz! nie płacz tak, bo... bo... (przełty) bo
mi się serce kręży!

Wanda Nianiu! zabierz mię stąd! zabierz mię stąd,
nianiu! ja umrę! cnie tu zamiesz!

Wotowieska Jesus charys!

Wanda Nianiu! Ratuj mnie! Ja siebie jednę
mam tylko! Oj, nianiu! ty się nade mnie ulubuj,
bo nie wytrzymam! bo zginię!

Wotowieska Bore święty! Co oni tobie zrobili?

Wanda Ty wiesz, nianiu, że ja nigdy nie sta-
mię: ja ci powiadam, że umrę, ja to czuję, że
nie wytrzymam! No już nie kłóć się mię
nigdy, nianiu, już nigdy! Pamiętaj, nianiu,
moja mama to samo mówiła, i umiała!

Wotowieska ^(tajemnie) Jakże ty stąd uciekniesz? Okna za-
kretowane, drzwi zaryglowane, mur wokół
na szreni wysoki.....

Wanda Ja mam sposób, nianiu. Chcesz mi
tylko dopomóc! Odejdź jestem na pensyi
myślałam tylko o tem, jakby stąd uciec i
wymyślitam nareszcie!

Wotowieska Jakże ~~to~~ ^{to}?

Wanda Przed wczoraj była burza.....

Wotowieska Okropna burza! wspominałam
właśnie o tobie, że się boisz piorunów.....

Wanda O, ja się nie bołam! Głowa panienki
gławy pod poduszkę składowy, nauczyłki po-
kapsalaty gronnice, a ja stalam w oknie, pa-
tralam w ogród: wotalam pioruny i wichry,
żeby mię stąd porwały.....

Wotowieska Jezu, co ty gadasz, Wotowiesko!

Wanda Ale drewno mocno wety się z burzą i nie dopuścimy do mnie wichury.

Wotowieska Przemienienie Pańskie! Jak ty czegoś mówisz cudownie! Co się tobie stało, Kochanie? Tobie ta burza coś rozchorowała.

Wanda O, nie! ona miż wystuchata! Kiedy ja tak zaklinataam, stykły trask, Tomot, huk ogromne gataki odstanata się od drewna, i utworzyła most od drewna ponad mur aż na pole....

Wotowieska Jak to?

Wanda Nie dopytuj się, nianiu! Tyłko idź rorak, rorak! Obejdź ogród woloto, dojdź do tej gataki, ja wejdz na drewno; jest pochylone, słuca; z drewna na gataki, a tam podasz mi rękę.

Wotowieska Ależ tak nie wolno!

Wanda Oj, nianiu! Ty mi nie mów, "nie wolno"; tyłko migretuj, bo ja tu nie wyryję! Czy ty to rozumiesz?

Wotowieska Rozumiem, ale

Wanda Ale mów mi, ale, nie nie mów!

Jezeli nie przyjdiesz, nie robaczyk mi więcej! Nigdy! nigdy! Pomyśl sobie, że nigdy!

Pokojojówka (~~przymosi ptaszki i kapota~~
i wychodzi)

Wanda (ubiera się) Tak nianiu! śpię!

Wotowieska A gdzieś ja się, dziecko, podzię? Ja sama leżem niestkam u stróża.

Wanda Chaw kogoś, nianiu, co nas przyjmie. Wiesz przyjdiesz nianiu?

Wotowieska Coś mam robić? Jak już tak chcesz to przyjdź! (wychodzi)

Wanda (rozpromieniona) Dzieki ci, Boże! Jesteś wolna! (wychodzi)

(Główna spada)

Akt Trzeci.

Pokój kawalerski Odyńskiego. Meble. Fortepian, taburety, duży stół wpośrodku, wszędzie ponarzucone wieniec i bukiety. Odyński chodzi po scenie z miną smutną, zasiada do fortepianu, coś bęknie, coś zapisze w kajecie not, wzdycha, siada i zamysła się, wreszcie porusza pióro, zamyka z traskaniem fortepian, wyrzuca napisane kartki i cisnąc na ziemię, rzuca się nieobiek na fotel, zakrywa oczy ręką, długo siedzi nieruchomie. Drzwi uchylają się cicho i, jak cieni, rusza się do pokoju Leonja. Leonja długo nań patrzy, wreszcie posuwa się ku niemu z wyciągniętą ręką. Odyński porusza się, ochmiony poruczeniem czy jej obecności.

Scena I

Leonja Odyński

Odyński (zadumany) Ach!

Leonja Augustcie!

Odyński (wstaje) Pani tu?

Leonja Tak... przyortane... przybyłam zdaleka...

Odyński (patrzy w ziemię)

Leonja Przyortane powitać w tobie, jak nie dawnego metra muryki, a kmiatra.

Odyński (kłania się ceremonjalnie) Dziękuję pani.

Leonja Ja pierwsza ogadłam w tobie tę siłę twórczą, która się wśród tylu innych ludzi dawata ci pustno odmienne. Stygmat wyjątkowości.

Odyński (przyjmuje ramianami)

Leonja Teraz szczyję się panemu.

Odyński (z ironją) Bardzo mi przyjemnie.

Leonja Skramierog, radość w głębi serca uskruwam

na myśl, że twoja młodość należy do mnie, że byłem
tę, którą two serce wybrało...

Odyński (obajętnie) Dawne dzieje, nie warte wspo-
mnienia.

Leonja. Oh! Dla mnie to jedno istnieje na świecie:
to wspomnienie, pamięć, że byłem kochanym przez
takiego człowieka.

Odyński Za wspomnieniami nie idę. Satuka daje
mi tak wiele zadowolenia i podniecia, że nie powra-
cam myślę do chwil zdawna minionych i nie bar-
dzo przyjemnych.

Leonja (z wyrzutem) Jesteś okrutny, Augustcie!

Odyński Nie: tylko szarey. Nie jestem jednym z tych,
co duszę utopisz w kobiecie. Chociaż dla tego właśnie, że
miałem nadzieję na artystę. Ta strona życia zamartw-
ia mnie, ~~Pracuję~~ że to rozwinęła się we mnie
twórczość. Ja to wolę. Nie przeszkadza nawet, co jest
lepsze, co gorzej, co mniej ma wartości, lub więcej.
Wówczas wydawało mi się, że poniosłem stratę, ktoś
sądzi, że rykatem — i o ile pani zaobdżiszam zma-
nę mojego losu, czy gustów, jestem jej za to wdzię-
czny.

Leonja Chociaż ^u na mnie za doznany wżgardę.

Odyński Bynajmniej. Chciałbym mieć ślad do
pani, a nie krzyż go wcale.

Leonja Strasznie zostanę ukarany za to, że
się głosu własnego serca zaparta.

Odyński Coś zrobić? Stało się!

Leonja Stało się! Stało! Sama się wplotłaś w
koto tortury, włożyłaś na siebie ~~po~~ Faucuch,
którego uderzyć nie mogę: ta wieczna maska!
nigdy nie być sobą, tylko zawore — panią, pa-
nią Starocką, spokojną, pogodną, niewzruszoną

skrośprowang tyżigom prawideli konwenansów.

Odynski Nie widzę, żeby się pani tak ściśle stosowała do tych prawideł.....

Leonja (bolesnie) Ach! To jeszcze! Uregasze mi, żem się skompromitowała dla ciebie.

Odynski Nie! Prosił Boga! Stępsę tylko, że mogła pani sobie tego oszczędzić.

Leonja Pomyśl tam..... wyprości na chwilę odwiecznego przy musie, serce napoić trującym niewygastego usucia, ach, i zacerpnąć w niem sity do niesienia wieka-ru życia, któremu sobie stworzyła.

Odynski Czas ulecza naj^{gorzkie} cierpienia, oswa-je z bólu, która się zbyt ciężko wydaje. Najlepiej porzucić wszystko czasowi.

Leonja (namistnie) Oh! nie! Czas miż nie uleczy: został tylko go już upłynęło od owego nieszczęsnego dnia,..... a długi był, ach, nieskończenie długi: godziny wznęty się nie liczone, puste, jednostajne, smutne, pełne wspomnień bolesnych i spódnionych wymutów..... Ty nie wiesz, czemu jest cierpie-nie, które musi trwać zawsze, o którym wiesz jedno, że się nigdy nie przerwie, nie skończy....

Odynski Pani! Przecież są w życiu rzeczy stokrój gorzkie, niż takie rozstanie, którego Pani sama żądała, a jed-nak ludzie je znoszą, bo inaczej nie mogą.

Leonja Ja zniesić nie mogę! Nie mam już sił: stała się dla mnie straszniejszą niż najdłuższa tortura, jesteś mi serdecznym gądring, co się wprost serce wije gdzieś na dnie utajona, i boli! ach! boli.....
(chwyta się za serce i ustada, chwyciła się za no-gack)

Odynski (podaje jej kieszonkę) Ach pani spozniew.

Leonja Spozniew! Spozniew chyba już w grobie....

Klapsin'ski (wchodzi, z listem i kwiatami w ręku,

elegancko i smiesznie zarazem ubrany) Kochany mój.....
 (spostreżony Leonja cofa się ku drzwiom nazemowany)
 Ja... przepraszam... ja... nie... tego... przepraszam...
 (wychodzi)

Odyński (idzie za nim) Alex Klapo! Proszę! Ba-
 nie Klapiński! Klapiński! (powraca do Leonji)

Przykro mi, że ten stary... wszedł tu podczas obe-
 cności pani. choćby stąd wywnieść niestrafne wnioski...

Leonja Och! To mi nie obchodzi! Niech mówią!
 Niech wiedzą, niech się gorszą, może przaję! To mi
 już ciebie nie wróci!

Odyński (niecierpliwie) Odkrywiście.

Leonja A jednak... Augustynie! Ta twoja pieśń, ta
 pieśń, pełna bezawinnej łaskoty, mądrości, ta twoja
 pieśń.....

Odyński (zdziwiony) Co, moja pieśń? Co pani
~~chce przez to powiedzieć?~~

Leonja Jam ją słyszała wówczas, wiego pamięt-
 nego dnia, kiedyśmy się rozstali, jak wrogi. Tyś
 ją stworzył sercem rozdartym przez mnie. Jam ci
 tę pieśń dała. Poznatałem ją: każdy dźwięk spadał
 mi w duszę, każdy słów mówił mi twoją miłość,
 miłość dla wyśniewanej. Wszak nasza miłość była
 snem i marzeniem... Jam cię pieśnią natchnęła...

Odyński (gwaltownie) Nie! nie! Ta pieśń!
 Nigdy! Pani nie dała mi nic, ani natchnie-
 nia, ni pieśni... Nie! O! nie....

Leonja Jakto? Węc... Nie rozumieju....

Odyński Pani mi dała trochę kłótni, wię-
 cej goryczy, a najwięcej smutnej a bla-
 wiennej nauki.

Leonja Nauki?

Odyński Tak: nauki dla każdego mężczyzny

nierobionej: oto niby kobiecie w ryciu namacryf
ściśle taką rolę, jak ^{disj}matery - do jakiej się nadaje z
natury rzeczy, ale nie większą, a nie głośniejszą, albo
jedyną.

Leonja Prosumien: rolę użytecznej podwładnej.

Odynski Jeżeli pani chce, to tak: w każdym razie
nie ~~to~~ stawieć jej sobie jako cel, o który się warto ubi-
gać, ani jako skopuł, o który można się roztrząsać.
Uwzględnić ją o tyle, o ile jest - potrzebna.

Leonja (wstaje) Nie pozostaje mi, jak powin-
nować sobie, kien pana do tak mądrej maksymy
doprowadzić doświadczenia.

Odynski (kłania się) Bezwarunkowo.

Leonja (śmieje się ze śłości) Proszę nie pozos-
tuje, jak tylko dostosować tej maksymę w stosun-
ku swoim do mężczyzny: stać się - potrzebna!

Odynski Panie to unieję od dawna. (kłania się)
Macia (wchodzi, na widok Leonji staje jak
wryta)

Leonja (spojrawszy wyniosłe na Macię) Ach!
to ta (z pryncypem) potrzebna.....

Odynski (gniewnie) Pani!

Leonja (z przekąsem) Nie przekładam.
(wychodzi śtychając jej śmiech za drzwiami)

Scena II

Odynski Macia

Macia (bardzo wzruszona) Augustcie! Co to się
znaczy?

Odynski (niechętnie) Nic.

Macia Nic? jakto: nic? Kto to jest?

Odynski (niecierpliwie) Trudno, że bym ci
prezentował.

Macia (z wymuteniem) Augustcie!

Odyński (j. w.) Czego ty chcesz, Maciu?
Macia (rozkarując) Chęć wiedzieć, kto
 jest ta pani!

Odyński (spokojnie) Kobietę.
Macia (niesierpliwie) Wiem, że ko-
 bieta, ale czego ona tu chciała?

Odyński Czego chciała? Czy ja
 wiem? Powiada, że mojej pieśni.

Macia I po to przyszła do twojego
 mieszkania? Chciała teni wstąpić? Czy
 się dawno znacie? Czy to jest dama & to-
 warzystwa? Wdowa? Kamezina?

Odyński Daj spokój, Maciu! Zamęcz
 mnie pytaniami, na które nie myślę cię
 powiadać.

Macia. Ładnie! Za to nie mam przed to-
 bą żadnych tajemnic!

Odyński (siada w fotelu i zakrywa
 oczy)

Macia (po chwili milczenia odrywa mu-
 rece od oczu) Powiedz! Kto jest ta kobieta?

Odyński Nie powiem ci tego, Maciu.

Macia Znajdę ją! Poznawę ją na końcu
 świata! O, nie ukryje się ona przede mną!

Odyński Znajdziesz. I cóż dalej?

Macia Co dalej? Zdemaskuję! Rozglądnę
 na wszystkie strony, że tu przychodzę,
 i po co była u ciebie.

Odyński I cóż stąd?

Macia Wschłję łudnie palcem wyty-
 kają, niech wiedzą, co za jedna.

Odyński I co ci po tem?

Macia Hła! Ona chce mi ciebie odebrać!
 A ja cię nie oddam! Tyś mój! Tylko mój!

ja jedna mam prawo do ciebie. Brada tej,
która chce wydrzeć miż siebie.

Odynski Uspokój się, kaciw! O żadnym
wydrzeraniu mowy być nie może. Byłaś
mi tak oddaną zawsze, taką dobrą i miłą,
też miłych chwil spędziś miż razem,
że nie dałbym się wydrzeć nikomu.

Macia Och! Augustcie! Tak byłam & to-
bę skrzęśliwa, pomimo biedy, pomimo two-
jej drakliwości i zmiennego humoru....

Odynski (obejmuje ją) Biedactwo moje!
Takie racne byś, cierpliwie, a ja się bu-
nytem, cwytałem lada czego. Prawda, ka-
ciw! Bo też przechodziłem bardzo ciężkie
chwilę, wstąpiłem o siebie nieraz, no i wiele,
wiele miatem do zwaloczenia w kóło siebie
i w siebie samym.

Macia O, ja to przekuwatam; przynua-
tam to wszystko wraz & tobą i kochałam
ciż coraz więcej i więcej.... I gdyby mi się mia-
ła utracić, oh! Umarłabym tejże godziny!

Odynski Serdecznie moje! Dla czego mia-
łabyś miż stracić? Wier mi; taś pani,
która tu zastatās, jest mi niczem-
niejszej, niż obojętnej: nie lubię jej: jest
mi wprost anty patykiem bardzo niemilg.

Macia (w umieszczeniu rąk uca mu-
nę na szyję) Augustcie! Drogi, jedyny!
Żebyś ty wiedział, jak ja strasznie cierpię,
odkiedy ty jesteś stałym!

Odynski Coś znów? Dla czego?

Macia Wier: teraz wszyscy wiedzą o tobie,
zapraszają cię, ubiegają cię o siebie.... Probiety
takie. Nie daś rady się pochwalic swoim

kol' dem, nieś się to rajst, a tamtę zachwyć...
 Staraj się się przypodobać, ośmić, ... A One przecie
 są wielkie damy, pięknie wychowane, salono-
 we, wystrojone, dowcipne, ... A ja co? Prosta,
 biedna dziewczyna... Tyle mam za sobą, że
 Cię tak bardzo kocham!

Odyniski (pryciska ją do piersi) Chaciuś mo-
 ja! chłoras mi twój serdeczny prostoty nie wosyt-
 kie te boginie z ich wyrefinowaneg kofieteryz i
 wystudjowanym wdziakiem. Nie, to' Chaciuś! ta-
 ma z nich mię już nie oskaruje, nie usidi. Kram
 je dobre i ciebie znam, i wół cię od najniebezpiecznych
 dam na świecie.

Macia (tuli się doń) Augustcie! Tyś mój! Mój! Teraz,
 kiedyś mi to powiedział, jestem zupełnie spokojna,
 i tak bardzo, bardzo szczęśliwa!

Odyniski (pręci ją)

Włapiński (ukazuje się z białym w ręku) Mój ko-
chany... (spostreżenie Chaciuś) Ja... propraszam...
To jest... ja... nie... (cofa się i drwi samyka
ze sobą)

Odyniski i Macia (śmieją się)

Macia (wesoło) Wiesz, Augustcie! Wobaczysz
 to piękny damę u siebie, wyobrażiłam sobie,
 że to to wyśniona, której twój przesni posusz-
 ciesz.

Odyniski (rozpiera się i milczy)

Macia August! Wnioś się rozpiasz. Coś ukry-
wasz przede mną.

Odyniski (niechętnie) Ale bynajmniej.

Macia Wnioś mi tego: ja widzę, czuję, że ci
coś dolega. Powiedz, któ jest ta wyśniona?

Odyniski Wyśniona: Taka, jakiej nie ma
u rzeczywistości. Wyobraziłam ją same: wyśnioną, wy-

marylem. Ale więcej.

Kacia (rozczarowana) Tak?

Odynski Dopuszczamy się tak.

Kacia A więc był ktoś taki, o kim myślałeś, układając swoje dzieło?

Odynski Dopuszczamy, że był. Coż stąd? To na moje życie wplątyw nie ma i mieć nie może.

Kacia A jednak był ktoś taki... Czemuś mi tego nigdy nie powiedział?

Odynski Ale byś o cemuś mówił.

Kacia Jakiś: nie byś? Jakiś tajemniczy.

Odynski Ani trochę: rzecz tak prosta...

Kacia Więc powiedz!

Odynski (zamyśla się)

Kacia Powiedz! Augustcie! Powiedz!

Odynski (milczy)

Kacia Powiedz! Powiedz tę prostą rzecz, bez żadnej tajemnicy.

Odynski (po namyśle) Coż chcesz? Powiem, żeby cię uspokoić. Choćby do tej mojej pieśni podał mi... jakas' dziełoczynka...

Kacia (zwrócona) Dziełoczynka? Chada?

Odynski Podłotek, karytem je muzyki czas jakiś, bardzo niedługo; potem oddano je na pensję podobno. O to cała rzecz, nie warta wcale gadania.

Kacia I widziałeś je potem, gdy ustysz?

Odynski Ale. I wątpię, czy kiedy zobaczę.

Kacia Ale pragniesz tego?

Odynski Ale pragnę. Po co? Panne a wielkiego domu, jedynaczka, bogate. Wydać w świat jako dobra pertyca, dobry interes dla kawalera a ładnym nakwiskiem. Ja się za interesami tego rodzaju nie ugamiam. Już nie będę tę niesmiatą dziełoczynkę, a banalną pannę na wydaniu.

Ach! Wolę nigdy jej więcej nie ujrzeć! (zanurzyła się)
(pukanie)

Macia (wesóło) Już ktoś z gości! Proszę!

Scena III

Cixi Doktor (ischadzi)

Doktor Jak się macie gotówki!

Macia (wesóło) Gruchamy, doktorze! (pada je
mu rękę)

Odynski (witając) Dobry wieczór, leostany do-
ktore!

Doktor Dobry wieczór! (spojrzałszy na stół)

Có to? Uchta?

Odynski Pisz kolegów przyjdzie, zabawimy się.

Doktor Doskonale! (po chwili) Wiesz gruchacie
powradasz? (wada)

Macia (zartem) (Cixi innego można zrobić z kobietą?
prawda, doktorze?)

Doktor To prawda Oho! Czemu nie? Można gra-
tać, można się miedzić, można się wścokać -
zwarywać można. Natasie stworzone, żeby
ratowiska o utratę rzeszoid przyprawić -
zangryć, zagrzyć, zapitować, zannęć.....

Macia (wesóło) O Boże! Ci niczorgóslwi mzi-
czyani! Biedne, niewinne ofiary!

Doktor Nierawodnie.

Odynski. A jednak przywiązane serce kobiece
jest dla nas prawdziwym szeregociem.

Doktor (śmieje się) Szeregocie? Cha cha cha. Ale,
Babeta to żadne szeregocie. Ja to wiem. Najle-
piej wiem. Ale zawsze to nęci..... Trudno cxi-
wickawi - bo trudno.

Odynski (śmieje się) Wierz! wierz! w wieku
Doktora.

Doktor To są wszystkie anioly, ale tylko dla nas;
a jedna druga toby jąda żywoemu po kawadeczk-
ku. Dżis to widziatem. Hobieta - to dobre na go-
dzinę - potem w nogi! usiekaj, bo się uchwyci...
Macia Dżo?

Doktor Dż nie puści! Wydzierasz się - trzymaj!
Macia (ziartobliwie) To jest okropne!

Doktor Okropne! Hobieta wszystkie ci wydane!
Masz stawy? weźmie ci stawy; masz talent - roz-
trwoni ci talent; masz uściewość? - przegryzie
ci uściewość; masz umię? - rozżarga ci umię;
masz pieniądze? - zje ci pieniądze.

Odynski A to żartok!

Doktor A zawsze tak kota ogonem obróci, żis
to ty zawinił, żis jż wyryskat, ukrywdził...

Odynski (prerywa) Doktorze! A gdyby tak dok-
tor - sam, z całą świadomością - ograbił kobie-
tę?

Doktor (twardo) Powiedziatby, że... miała
swoją skarbę żile ukrytą.

Odynski Ale o teno mówię.

Doktor Kłapisiński Ale o teno? Coż one innego mają,
dopsutki mają?

Odynski Kłapusiński jakos stworzusić - na-
tchowanie.....

Doktor (oburzony) Tego nie ma żadna! Żadna!

Odynski Jako żywo: chojż piesni ukradłemu ko-
brecie. To nie jest moje.

Doktor Toś jej dat tę piesni wpródy. Bez wie-
bie nie stworzy nic, jak nie pocznie z ducha
świętego. Hobieta sama przez się nie istnieje -
żadna! (po chwili) Dżypnij się: musiała się
kochać. Co? Do utraty umyśleń... no, i skarbu.

Odynski Alex! Dżis tam! chata dżiwocynka.

podłotek. Odwiesili ją na pensyls.

~~Chłopinista~~ Doktor To już nie rozumiem. W takim razie mądre uczyli, że ją zamknęli. Chęć! Odynski Czem ja jej to wynagrodzę?

Doktor Chcesz uszczęśliwić podłotkę? Powiedz jej, że jest, była, albo będzie — twą Beatricę. Zaprowadzisz ją do siódmego nieba — tamni koortem.

Odynski (do siebie, samyślonny) Tak. Była moja Beatrice. I odwróciła.

Scena IV

Wchodzi Nowacki z mandolinistami, grają Nowacki (zwracając się do Odynskiego a kartobliwym patosem) chistaw! Dumni, że z naszego kota wyszedł tak wielki pieśniarz nad przesławianami, porównawany cię w imieniu towarzyszy i składamy ci na wieczną pamięć tam wieniec wawrzynowy.

Odynski (przyjmuje wieniec z radośnym pospieszeniem) Serdecznie dziękuję! (kładzie wieniec na fortefonie, ścisła gości za rękę, Nowackiego całuje. Obył się wam mógł odwrażliwić! Chodźcie! Szadajcie!

(Podczas gdy mandolinisci i Nowacki witają Macię i Doktora, wchodzi nowa grupa gości: mężczyźni i kobiety, wśród nich Jania i Kina i Charecki, w białym z bukietami w ręku.

Nowacki zwraca się do chandolinistów i intonuje: „Nlech rzyje, rzyje nam...”, potem wyczeraj Odynskiego bukiety Charecki (całując policzki Odynskiego) Bratku! Wredniatem, czutem, że wielki szto-wiek! Jak Boga hocham i wosypstkich swigtych jego, czutem to, że ci przedys' pomnika do

do łeciszet wykusz. Wimsruje ci tymczasem wresz
z mojemi modelami, a ty nam bratku zaraz
podawaj ambrosyi, czy tam krakowskiej kieł-
basy i jakiego takiego nektaru, bo nam gard-
ła powysychały od głoszenia twojej stawy.

Odyniski Dziękuję, kochani przyjaciele!

Lina (do kobiet) Panie na mnie Taskawe!
jestem wdzięczny!

Lina Ogromnie się cieszymy z pańskiego
go powitania.

Janina Hełło, jak kto, ale pan resztużył,
bysmy pana wszystkie kochały.

Odyniski (kłania się) Panie Taskawe -
człowiek szeregiliwy.

Doktor (klepie go po ramieniu) A pamiętaj:
Panie nietaskawe - człowiek zdrowy!

Janina Alex zdrowo! Rady doktora nie potrzebuje!

Włapiriski (wychodzi z bukietem) W pierwszych
chwili chce się rozpuść) Ja... nie... ja... tego... nie...

Odyniski (wita go) Kochany! Serdeczny
Włapa! Chodź! (ciągnie go)

Włapiriski Ja... obawiałem się, że nie w
porę.....

Odyniski Alex w porę! w porę! Zawadamy wsta-
-ć do stołu! Siadaj proszę (sadowi go przy
stole, wraz z bukietem)

Włapiriski Bo to ja... (podaje bukiet) Ja... ukła-
-dam ci nogę. Pamiętasz?

Odyniski Pamiętam! Dziękuję, stary! (do kobiety)
chacie! Proś panie! (do gości) Siuzie państwo!
Macia & Proszę! proszę uszejmie!

(Wszyscy siadają, chacie i Odyniski obściguje).

Lina (siedząc obok doktora) Doktore! Coś tam
kobiety? Te potwory? Tygrysy?

Doktor Gdzie, aniółku jak masz ochotę do kęsania.

(malwa jeji sobie wina) Pij aniołeczku!

Linie Ok! Aniołeczku! Coś kruszyna!

Janina chłodasć mi powrac!

Linie Ja pójno, kwiatku! Zapójno!

Doktor Ha! Ten lepszy!

Janina To grecknie!

Doktor Bo wy, moje panie, Taskawe

i nietaskawe, możecie z oddali ujsć
ze anioły.

Janina czy? Czy tylko my? Czy my
innego, jak wszystkie inne kobiety?

Doktor Nie innego. Ta sama sztuka
na różnych instrumentach.

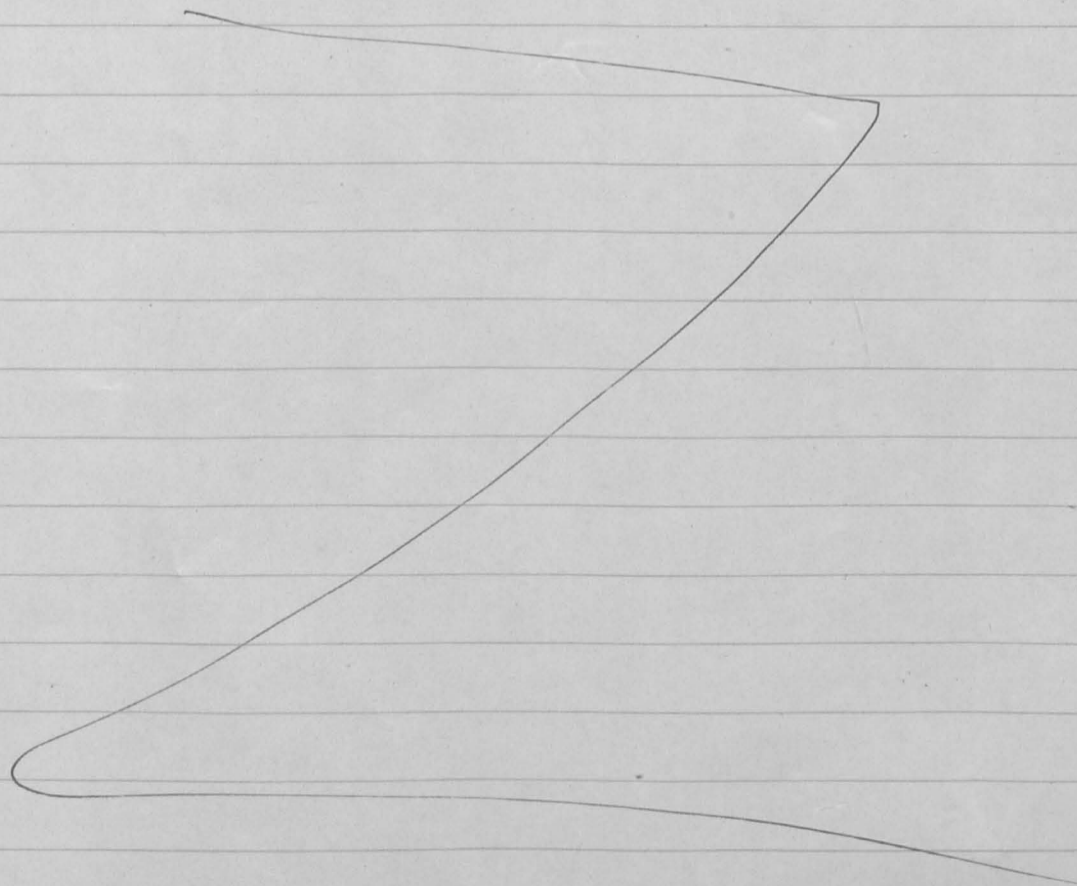
Włapinski (rozstygając ostatnie słowo)

Słucha! Preśliczna sztuka na
wszystkich instrumentach.

Wszyscy (w śmiech) Bravo

Włapa! Bravo!

Janina Wystudynam się
dawnych czasów!



Charecki Klapa! Znamca prawdziwy!

Kowacki Coż chcesz? Klapa był kiedyś Fa-
rysem.

Lina Dandysem! Dandysem!

Klapiński (nie słuchając) I pani należy
się powinszowanie, panu Chaciu.

Chacie Chacie? Toż skąd?

Klapiński Ja, to... nie tego nie chciałem
powiedzieć, ale że każdy artysta musi mieć
swoją... he... tego...

Charecki — chuzę.

Chacie (spojrzawszy na Odynskiego) To nie
ja! To ktoś... kto w rzeczywistości nie ist-
nieje.

Kowacki Słuchaj, Odynie! Powiedz nam,
tak, pod sekretem: kto jest ta twoja wyśnio-
na, dla której wyrwałeś z głębin twojej duszy
też potężnych patyków?

Odynski (wzajemnie, że nie słyszy) Panie nie
piję! (nalewa) Doktore! Proszę do dna!

Kowacki Oh! Jaki dyskretny! To musi być
ktoś z górnych sfer!

Charecki Nie dopytuj się! To nieładnie.

Chacie Skądlikać nie! Dajcie mi spokój!
Widzicie? Już się zamysłił. Puśćcie mi
humor!

Lina Oh! To coś na serio!

Jania Doktore! Kto to jest, ta miska ta-
jemnicza Odyna.

Doktor — Poczeka! Sama się zamelduje: roz-
głosi sateru światu: „Ja! Taka to i taka,
natchnęłam naszego artystę... Podajcie mi
męzyczyni, kobiecy — popijcie od stości!”

Kowacki (wznosi toast) Kochajcie nas

kochany artysta! (Odyniński klania się milcząco)

Linie który nie zrobił klapsy!

Marcecki Bo to klapsa jego zrobił.

Janina Co? Klapsa? Odyna?

Stowacki Układał mi rękę! Nie wiecie?

Worszycki Ależ rzyje klapsa!

Macia (podnosi kielisek do Klapińskiego)

Pijmy, starsi Klapo! Stworzyliśmy we dwo-
je Odynskiego.

Klapiński (wznosi kielich drugą ręką) Ja....

to jest... naprawdę... układał mi mi rękę,
ale co tam! (pije, potężnie kiwa głową) To już
presto! To się nie... tego, bo i co? Czy z tego
wynika, że on tę pieśń... że tego.

Macia To prawda.

Klapiński To raczej pani, myślisz, że... to jest...
tego, że....

Macia (ze smiechem, o, nie! ja bynajmniej
nie tego. To jakas' reklama królewna.

Doktor Hankniga.

Odyniński (nalewa woskypkiem kieliszki) Pij-
my! Doktorze! zdrowie kobiet, względnie dam.

Doktor A, niech będą zdrowe! Chorę jeszcze gorzej!

Odyniński (do Stowackiego) No, do licha! Nie pijesz?

Marcecki! Panowie!

Stowacki zdrowie tajemniczej mury!

Marcecki Jednej? Bój się Boga! Chuz było
dzwieć, do licha!

Stowacki zdrowie dziesiątej mury, czyli ós-
meo ruku świata!

Doktor (podchmielony śpiewa) Wino, ko-
biete i srebro, rozgrzewa moją krew (pije)

Linie (smieje się na głos) Wigo jednak, dok-
torze! rozgrzewa! Proszę!

Doktor Stare kobiety i młode wino. To jest...
młode wino i stare kobiety... To jest... nie...

Zania Splataj się pijacia, doktorze!

Doktor Same się placiecie, bestyjki! Same!
i aplaudujecie ciałowicie.

Charecki Już sobie doktor salad cokolwiek nad
mięzę, upajającego specyfiku.

Doktor Jedno i drugie upaja.

Macia Upojenie wiech rzyje!

Waryscy Wivat! Niech rzyje upojenie!

(spełniają toast)

Doktor Holuho! Jesteś kresawiskiem: racig-
gas i pogrzebas...

Hina W miłości!

Waryscy Niech rzyje miłość!

Doktor Chitosc! (pije) Plaga egipska!

(nieprzytomnie) Brwią spłynię rycie, jak
wody egiptu, mrok padnie na duszę, szarańcza
zgniecie płon twojej myśli, obłąkanie cię mro-
wim wstrętem i darcie twego ducha umoty.

Odyniski (rozpiera się)

Doktor Znam to.

Odyniski Procesz, doktorze! Pij lepiej.

Doktor Do siebie. I ty pornas... (znów
do siebie) I mylątnie skreskase ptury...

Hina Krotko nie wiąc — raby.

Odyniski (wada opodal od twarzystwa i
ranpsła się)

Doktor. Trzesawisko! Pogrzeba... coraz głębiej, co-
raz głębiej, w lekkiem, czarnem błucie...

Macia (wstaje) Bójcie się Boga! To ma być
rabawa? (idzie do Odyniskiego) histru!

Otrędnij się z tych mar! baw się!

Odyniski (usuwa już Tagodnie)

Nacia Oh! co to jest?

Nowacki Odyń! Przepędź chmury twoje -
go oblicza!

Karecki Wnieś jakieś zdanie!

Nowacki Nie poruj na szpinke, bo sa-
gadkawymu nie jesteś.

Lina Tylko pospolicie miedzym.

Doktor (wstaje, podchodzi do Odyńskiego -
go stamiając się) Twoja pensjonarka, czy
tam Beatrice, jak wolisz, takie bę-
dnie kobiety. (idzie do sofki i kładzie się)

Nowacki Co? Pensjonarka?

Lina Jaka Beatrice?

Janina Co za pensjonarka?

Nacia Ach! To jego wysniona!

Nowacki Czy to być może? Pani rartuje!

Pensjonarka? Prawdziwa, z pensji, pensjo-
narka? (do Odyńskiego) Odyń! W której
klasie jest twoja wysniona? Czy Beatrice?

Odyński (poważnie) chci peristwo! chosi-
cie się sobie bawić, byle nie moim kortem!

Lina Nie, mój Dantu! Przeprowadzimy
cię przez albo się baw, albo się przeprowadzimy
przez piekło, w zastępstwie tej, która.....

Nowacki Dajcie mu spokój! To radem Dan-
te, tylko Beethoven.

Karecki Beethovenie! Wiesz co? Krobę ci po-
mnik za życia. Tego nasek świętej pamięci Betho-
wen pierwszy nie dorę, choć był prawie równym
mistrzem prawie równym tobie.

Odyński (śmieje się)

Nacia Oh! Karecki! Władzie go!

Lina Pomnik mu wystawić

Janina Chce mieć przedsmak niesmiertelności.

Charecki Doskonale! (stawia taburec na ówdeku
sceny) Oto masz cokoł!

Nowacki He niski, na takiego geniusza.

Elina Casy stas nót potōżij mi pod stopy!

(mówiąc to ptadnie stas nót oprawnych)

Macia Janiu! Dopomōż mi! (wbiera wrac
z Janing talerze) Udrapujemy piedestal
obrusow.

(Wkręscy pomagają chaci, w jednej chwili
li nakrycie rōżne)

Charecki (upina obrus na piedestale) Staranie
może to wyobrazić marmur, choćby Karacki.

Nowacki (do Odyńskiego) No! nie namyślaj się!
włax! Uax się porować na wielkiego cztōwiska

Odyński (śmieje się)

Chęćczyński (podsadza Odyńskiego)

Charecki Hop! bratku! Porwałamy ci patnec
na nas z gōry, aże się sami zsadrimy.

Elina Patnec! Czy nie spollo?

Macia Ptaszcz mu zaxuci na ramiona!

(podaje swój ptaszcz, Charecki drapuje)

Nowacki Wieniec na skronie! (wkłada mu
wieniec)

Janis Się do ręki! (podaje)

Charecki (przygląda się, odstepując w tył)

Stōj jakōs artystyczniej! Pora to grunt!

(Kobiety wkładają bukiety i wieniec wko-

To pamiatke, Charecki wkłada Odyńskie
- mu porę)

Charecki Ramiona w tył! Pierśi naprōd, nos
w niebo, oczy w dal, usta.....

Odyński (śmieje się)

Charecki Usta w wyprax pogardy. To jest
symbol wielkości.

Nowacki (skrepe coś chandobinistom.)

Luca Blasko id jutrenki mu kreba. Wszak
jest wschodzącym stanicem!

Marecki W ostateczności bogalska raparka
wystarczy. (ustawia damy u stóp piede-
Luca (gasi lampę) statuu)

Marecki chacie być allegoryami! A teraz...
(dobywa raparki bogalskie)

Nowacki (gasi lampę)

Marecki (rapala raparkę i wisiwca Odyri-
skiego)

Nowacki (daje znak mandobinistom, którzy
grają pieśń Wandri)

Nowacki Wywaj twojej muzy, Odyrie,
inaczej nie z twojej wielkości!

Odyriński (ze smiechem) O ty, która z blas-
koid stonocnych... struny tesorowe rozsu-
wasz...

Wszyscy Dnybądź nam, pani!

Luca Ty, coś go pieśnią natchnęła...

Wszyscy Dnybądź nam, pani!

Odyriński Która mię ponad gwiazdy uno-
sisz...

Wszyscy Dnybądź nam, pani!

Nowacki Która go kochasz w skrytości...

Wszyscy Dnybądź nam, pani!

Marecki Gra to pokutujesz na pensji...

Wszyscy Dnybądź nam, pani...

Odyriński (śmieje się)

Luca Ty która codzien odmieniasz...

Macia Kocham, kochasz, kochamy...

Wszyscy Dnybądź nam, pani!

Nowacki Ty, co sto krocie obrywasz
i wróżyć z nich o miłości...

Wasyścy Przybądź nam pani!

Macie Ty, która marysz o balach i wdy-
chasz do drugiej sukienki...

Wasyścy Przybądź nam pani!

Marecki Ty, która rywisz się krodz,.....

(Śmiech) Przybądź nam pani....

Marecki Jesz papier, gryziesz ałówki
i stramentem rapijas.....

(Śmiech)

Wanda (wchodzi głośno)

Chwila ciszy

Wyniski (przerazony) To ona Co?.....

Jakto? Wanda?..

Wanda (patrzy nań z zachwytem)

Doktor (ryje się i przeciera oczy)

Włapinski (wstaje z fotela i patrzy)

Macie (pada zemdłona)

(Gastona spada)

Akt czwarty

Ten sam pokój, co w trzecim akcie, Wotowieska
i Wanda poróżkują.

Scena I

Wotowieska i Wanda

Wotowieska A to rozgardyasz! Jak po Tut-
kach, albo Tetatarach! Sliczne mi pań-
stwo tu się zbiera!

Wanda Urzędzali się w obręby....

Wotowieska Jednym mi obrę! Wszystkie
porozrucane, poplamione, potłuczone,
nie i jednej nocy nie uszanowali! No, no!
Dziękna kompanja, nie ma co mówić!

Wanda Bawili się.

Wotowieska Aler zabawa! Ten chysta
rozruszta! Taki cztowiek edukowany
co dostat nawet nagrodę, żeby zbie-
rać u siebie taką hototę! Przecie i wka-
bawie, jak kto jest z dobrego wycho-
wania, to powinien mieć jakąś delikat-
ność i tę wybredność, żeby z byle kim
nie przystawać.

Wanda Nie bój się, nianiu: tego już więcej
nie będzie.

Wotowieska Jakas ty już bardzo pewna,
że nie będzie! Jak cztowiek do hulanki się
wociągnie, a jeszcze, że młodu, to go już nie powstrzy-
masz!

Wanda On mię tak kocha, nianiu....

Wotowieska (grozi jej palcem) Stuchaj, Wandeiu!
Będz' ty ostrożna! Ty się na jego kocha-
nie nie spuszcza! Rozumiesz? Uważaj na

na siebie! Tak, widzisz, nie można, żeby...
 żebyś ty... no... tak, bez żadnego względu...

Wanda (wesoło) tobym co? Chóć, niania!
 Jeżeli robisz coś takiego, ty, niania, możesz mi za-
 wsze powiedzieć.

Wotowiecka Cortego! Tyś już sama powin-
 na to rozumieć, że... tak nie można... że
 trzeba koniecznie uważać na siebie. Bar-
 dzo uważać.....

Wanda Uważać? Na co?... Dla czego, niania?

Wotowiecka (sektypotana) A no,.... Dla czego?
 To już ja wiem, dla czego. Dosyć, że tak być
 nie może, żebyś tu została i koniec.

Wanda (śmiejąc się) Co ty nie wiesz, Wotó-
wiesiu? Co mi się stanie? Wto mi co zrobi?

Pan Odyński nie da mi nikomu ukrypo-
dzić.

Wotowiecka Et! Takie gadanie! Nie da ukryp-
dzić! Pewno, że nie da, tylko.... że nie wiadomo...

Wanda Co?

Wotowiecka (niecierpliwie) Czy to bywają rzeczy,
 żeby panienka mieszkająca.... u kogoś całkiem
obcego?

Wanda (poważnie) On, niania? On nie jest
 mi obcy! Obca jest macocha, obca panna
Jadwiga, Przedziona,.... obcy ci, co mię z domu
wywiekli, na pensji rankngli, ci, co mię nie
kochają! On z mię kocha, niania! on jest naj-
bliższy, jedyny!

Wotowiecka Napisz ty, najlepiej do papy, pre-
pros bardzo pięknie, powiedz, że chcesz wrócić
do domu, jak Bóg przykazał.... A pan Odyń-
ski, rozumie się, ma prosić, żeby się wypadła
niego.

Wanda Wrócić do domu? Nigdy! Nigdy!
Ale mów mi o tym! Nie dobra jesteś, ma-
niu! Chyba mię wymiosę.....

Wotaweska (z rebotannym oburzeniem) Nie ga-
daj byle czego! Czemby mieli wymosić?

Wanda Tak, jak ty bredna panis, wczoraj, która
senidłaś... (po chwili) Co jej stało? Czy mnie się tak
poczęła?

Wotaweska (gniewnie) Et! Chwała się czego pusta-
szyć? Jakaś komedyantka..... Delikatna udaje.

Wanda Ale! Co jej się stało, naprawdę. Doktor ją cu-
cił, ale mnie pan Odyński zaraz wyprowadził do mo-
jego pokoju, spytał o ciebie, mówił, że to bardzo źle,
żeś razem ze mną nie weszła, a zostałaś za progiem.

Wotaweska Toż mnie ufności dodaje, że on tak zaraz
po mnie wyskoczył aż na schody, no i z miszkami
się wyniósł całkiem, i ty, co tam uśladła, czy coś
podobnego też z sobą zabrała.....

Wanda Czego ona uśladła?

Wotaweska Co tam! more wypita nad miarę. Wta-
kiej kompanji, a jeszcze niezwykajna do wina, to
się jej w głowie zakręciło. Tak nieraz bywa z takimi.....
A ty się nie dopytuj, bo to nie przystoi..... (ukrywa
węzełek pod suknię) Ja zaraz Wandzie idę po mleko
do kawy dla siebie, a ty, dziewczyno, dmwi na kluczek zam-
knij i nie otwieraj nikomu, aż ja z mlekiem
powrócę.

Wanda A jak pan Odyński przyjdzie?

Wotaweska Tembardziej nie odmykaj!

Wanda Czemu, wamie?

Wotaweska Powiadam ci: nie odmykaj i konia.

Wanda Ale co ci mi się stanie?

Wotaweska One pyta! (po chwili) Udaj, że
nie ma. Postoi i pójdzie.

Wanda Alaniu! On mię prosię kocha, i ja go kocham, więc prosź me odchodzić?

Wotowieska Toż to właśnie..... Dla tego samego..... bo nie-
czyjna, jak bardzo kocha..... to ty mu nie ufaj.

(pukanie)

Wanda Alaniu, otwórz!

Wotowieska (otwiera na drzwi) Co z tobą gadać, kiedy ty, jak to małeńkie dziecko, naprawdę!

(pukanie)

Wanda Otwórz, nianiu!

Wotowieska Idź no do swego pokoju, pe-
sana z panem Odyńskim pogadam: to bę-
dzie najlepiej.

(pukanie)

Wanda Alaniu to on! Otwórz! Alaniu!

Wotowieska Haras! haras! Władziu, Władziu!

Ty powinnaś tak być z panem Odyńskim,
no..... żeby..... Ot! na fortysianie zapracie, mio-
sie o pensyi, o pannie Leuzji, ale nie więcej: rozu-
miesz?

(pukanie)

Wanda Prorumiem, ale już otwórz!

Wotowieska Haras, raras! No: tak będa - xdaleka,
żeby blisko nie było..... (otwiera pawot drzwi)

No, pamiętaj, bądź grzeczna, rozumna.....

Scena II

Cix Odyński (wchodzi)

Odyński (ustępuje panowac nad sobą) Jak się
macie, nianiu!

Wotowieska Całuję rączki.....

Odyński (o Wandy xdaleka, powszechnie)

Dzieni Dobry, panno Wando!

Wanda (Zmieszana) Dzieni Dobry.....

Wotowieska (o Wandy na str) Pamiętaj, Wan-

Drin! Umieraj!

Odyński (dotykając) Bezdzicie, wamie, spokojni!
Ja sam będę pamiętał i umierał.

Wotowieska (zmieszana) Ja tylko na chwileczkę się-
dzę, mleko przyniosę dla Wandeczki do kawy. Ja zaraz
wrócę. (wychodzi dmwiami na prawo)

Scena III

Odyński i Wanda

Odyński (nieśmiało) Spata pani?

Wanda Spatam.

Odyński A ja nie mogłem zasnąć! Nie chciałem!
choćby mi we śnie przypomnieć, że jesteś u mnie, się
mój!

Wanda A ja śniłam o panu i ratowałam, się
się rzucałam....

Odyński Teraz masz mię siwego: porostamiemy ra-
nem aż do wieczora.

Wanda To dobrze....

Odyński Usiądź, Wandeczko! (prowadzi ją do kanapki:
usiada u jej nóg)

(chilczenie, on bierze delikatnie jej rękę i pod-
nosi do ust ze szcig)

Odyński (podrugiem milczenia) Wandzio!

Wanda Co?

Odyński Chcesz mi wiele rzeczy przebaczyć.....

Wanda Przebaczam....

Odyński Ale wiem jeszcze, czemu zawiniłam przed
tobą?

Wanda Coi stał? Przebaczam wszystko....

Odyński Bybym ci wyznał, czemu się przed
tobą zawinił?

Wanda Przeciwnie mnie? To byś mi mówił.

Odyński Zawiniłam, Wandeczko! Zawiniłam już
ciem, i nie się kiedykolwiek nie Kochałam. Wdziękuję

cię, mówisz mi o tobie, słuchasz mi słowa twoich, a jednak nie słyszysz, nie widzisz, nie znasz cię wcale. Aż nagle, wówczas, zjawiasz się przede mną, jak istota całkiem nowa, jak cudowny duch jaki, pełen tajemnicy i wdzięku....

Wanda (z prostotą) A ja pana zawsze kochałam: od pierwszego wejścia.

(~~młoczenie~~)

Odyński J jeszcze musisz ci coś wyznać, co mię boli niezmiernie.

Wanda Po co? Pan mię kocha. Więcej mi nie zdrzeć mi trzeba.

Odyński Pokochałem cię od owej chwili: panie, panie....

Wanda Panie, panie.

Odyński A jednak.... Dziają, dają, nadzwiedzić się wcale nie mogę: usiłowałem nie myśleć o tobie, zapomnieć, zagłuszyć w sobie to co czułem tak wyraźnie, z taką bolesną tęsknotą.... Probiłem co mogłem, czego nie powinienem być robić. Zamiast cię szukać, uciekałem od samej myśli o tobie, do.... innych ludzi.... do.... innych wrażeń....

Wanda Rozumiesz.

Odyński Rozumiesz?

Wanda Ażie mówisz już: zapomnijmy o tem zupełnie.

Odyński Ach, zapomnijmy! Dziś mi się zdaje, że dotąd wcale nie żyłem, że wszystko, co było przed twojem zjawieniem się — nie istniało zupełnie, że to było sen, z któregoś ty mię zbudziła do życia, bo w tobie jednej życie moje i serce i każda myśl moja i nadzieja jest w tobie jednej, Wanda — Dziś moja jedyna.

Wanda A mnie się to wszystko wydaje tak, jakby sen jakiś cudowny i same siebie nie wiem, że to ja

jestem, to same Wandaia, co i ochoraj, co w domu u
 ojea białą, by nie wydalat ją z domu... Nie pan?
 Gabyśmy już żyć bez pana nie mogła, nie potrafiła.
 Tylko teraz, przy panu dopiero czuję, że żyję na-
 prawdę, jestem na świecie i czuję, myślę, pragnę,
 tworzę się i odczuwam. Dotąd nie żyłam wcale, tylko
 całą się broniłam od przemyślenia i cierpienia:
 Bardzo wiele cierpienia.

Odyński Zapomnijmy o przeszłości, zajmijmy tylko
 chwilę obecną: Pomyśl, Wandriiu! Ta chwila już
 nigdy nie wróci. Skochci nam da wszystko, co
 dać może. To najcudowniejsze uczucie, że cię ko-
 cham, że jesteś tu, przy mnie, że mię kochasz.
 Powiedz mi, Wandriiu, że kochasz! Pragnę sty-
 szeń wiecznie!

Wanda Kocham.....

(milkrenie)

Odyński Wandriiu!

Wanda Co?

Odyński (rozmarzony) Nic..... Powtarzam cię
 swoje, Wandriiu moje wyśnione i czuję blagocę
 ogromną. Tak mię odleciało to wszystko, co nie jest
 tobą, jedyną! Nic pragnę niczego: ani podziwu,
 ani wielkości ni stawy..... Czuję się matynie przy
 tobie: chcę, byś tylko arzę w twem refku i karzę
 strunę mej duszy oddziwić się twójemu dotknięciu.
 Wandriiu! Tyś moją serdeczną piosenką, moją opi-
 wną ptaszyną, moją ręką wivinianą, moim bę-
 kitnym promyszkim, Wandriiu ty moja, moja!

Wandria Tak. Twoja.

Odyński Chów do mnie Wandriiu! niech sty się
 twój głos! Skieraj samą twą rozmawianą z tobą,
 i myślę mówitewra siebie, i kładę ci w usta
 takie słowa, jakie pragnętem od siebie postyżyć,

Tylko głowę twoją otworzyć w swej pamięci nie mogłem.
 Skówitaj zawsze tak cicho i tak niewiele....

Wanda cnie stać brakuie, by wypowiedzieć wszystko,
 co myślę i czuję. Tyle szczęścia jest ^{na mnie} (w twojem) kochaniu,
 że stawać nie wypowiadzę tego: sama już nie wiem,
 czy marę cudnie, czy iść. Chcąc abyś tak pozostał
 bez końca przy tobie, zawsze się stuchasz, patrzeć na
 siebie i nie pozostawiać mi kłopotu, nie wiedzieć, nicze-
 go nie pragnąć, o wszystkim zapomnieć, tylko kochać i....
 (pukanie)

Odynski (rywa się, jęczy ku drzwiom) Kto tam?
 (pukanie)

Odynski Władziu! Ojczy do Ciebie na chwilę!

Wanda (wychodzi na prawo)

Odynski (otwiera)

Scena III

Odynski Macia (wchodzi)

Macia (patrzy w oczy Odynskiemu)

Odynski (spuszcza wzrok ku ziemi)

Macia Augustcie!

Odynski (stoi nieporuszony)

Macia (bierze go za ramię i usiłuje odwrócić mu twarz)

Augustcie!

Odynski (usuwa się)

Macia (wzruszony głosem) Augustcie!

Ona tu jest?

Odynski (nie poruszony) Jest.

Macia (j.w.) I pozostać tu?

Odynski Pozostać.

Macia A ja?

Odynski (milknie)

Macia A ja, Augustcie? Ja?

Odynski (pesuje się z sobą) Ty... nie wiem...

Macia (j.w.) A nie wiesz?

Odynski Jesteś młoda, kaciw, wolna... ja ci dopomogę wedle mozi...

Macia Dopomóżesz? Ty, mnie? Co ty chcesz przez to powiedzieć?

Odynski (spokojnie i miękko) To przed uszytkiem, że ty, kaciw, porostae ze mną nie możesz.

Macia (bezdziwicznie) Tak?

Odynski Tak, kaciw! Już byśmy nie zdołali być ze sobą szczęśliwi. Porostanmy się teraz, kaciw, dopóki nie mamy do siebie wzajemnego żalu.

Macia Ty byś miał żal mnie do mnie? Ha co? Czym się ukrywdziła?

Odynski O, nie! Ja wiem, że ty pokrywdzona, ale co chcesz, kaciw? Gdybyś porostae z tobą, cierpiatbyś: byłaby to z mojej strony ofiara, może nad siły? Czy sądasz tego?

Macia Augustie! Tak nam dobrze było ze sobą! Pomysł! Chogjes' tak dluogo żyć bez tej maty, i nawet nie myślates' o niej, nie pragnetes' jej widzieć, sameś to mówit. I teraz możesz żyć bez niej, jak żyjes' dotąd.

Odynski Nie mogę.

Macia O, nie mów tego! To jest chwilowe wozarenie, nic więcej! To przeminie. A nasz stosunek był tak ścisły, taki serdeczny, bliski. Sam mówites', że nie opuścisz mię nigdy!

Odynski Przebac'z mi, kaciw! Nie spodziewatam się nigdy, tego, co się wkozraj zdarzyło.

Macia Augustie! Wszak jeszcze nie się nie stało! Ona jest młoda, pany narka jeszcze! Wyobrażita sobie jakieś kochanie, o którym jutro zapomni! I ty dla tego dzieciństwa miałbyś mię opuścić?

Odynski (usława w fotelu i podpierając głowę, jak na początku 3^o Aktu)

Macia Pamiętaj, kiedyśmy się poznali, byłis' tak

zgnębiony, tak nieszczśliwy! Potem... narywałeś mi
swoją, ostadę, powiechę, jedyną duszę, mówisz, że
cię z życiem pogodziła... a teraz tworyć przy
mnie. Tyś przypomniał, dzięki mi nie stałeś się arty-
stą. Augustcie! Ja jedna mam prawo do ciebie!

Żnie odstąpię tego prawa nikomu! nikomu!

Odyński Czy żądasz ode mnie, chacie, żebym dla
ciebie poświęcił szczęście całego życia?

chacie chaw prawo żądać tego! Ty do mnie na-
leżysz. Tylko do mnie.

Odyński I żądasz, że będziesz ze mną szczęśliwa?

Dotrącaś co dzień na moje cierpienie? W: edrac, że
ty jesteś ich powodem? Ty nie wytrzymasz podo-
bnego stosunku i ja nie wytrzymam, chacie!

To ponad moje siły. Boleć nie żyć odrazu.

Chacie (mucha się na wótkę i płacze)

Odyński (zgląda się na drzwi Wandy) uspokój się,
chacie! Nie płacz!

Chacie (płacze coraz mocniej)

Odyński (wstaje, ujmując jej rękę, przyciska
jej głowę do swej piersi) Nie płacz, biedniatko!
nie płacz! Nie płacz już! Żebyś ty wiedziała,
jak mi to boli!

Chacie (obejmuje go wspaniel i tuli się do niego)

Och! Augustcie! Augustcie! Nie opuszczaj
mnie! Zlituj się nade mną! Augustcie! Ja cię
tak kocham! (płacze)

Odyński (usuwa ją łagodnie) uspokój się,
chacie! Już dość! Nie płacz!

Chacie Augustcie! Powiedz mi, że mnie nie
opuszczisz! Prawda, Augustcie? Zostaniesz ze
mną? Zostaniesz? (patrzy mu w oczy blagają-
nie)

Odyński Nie, chacie! Nie mogę...

Macia (gwałtownie) Włże mię wypędź! Wymuś mię za drzwi! Ja stąd nie pójdę! Nie ustępie cię nikomu! Nikomu!

Odyński Maciu! O wyrzucaniu i wypędzaniu mowy tu być nie może, ale ustąpić trzeba, dziecko! Daj równo dla mojego, jak i twojego dobra: Byliśmy z sobą szczęśliwi, nie przeczę temu, i bardzo wiele ci zawdzięczam. Jestem szczere, prawdziwie przywiązany do ciebie.

Macia (radośnie) O, Augustie!

Odyński życie nasze i mogło być jaone, pogodne, nawet szczęśliwe, gdyby nie pojawienie się tego dziecka.

Macia (z ironją) Oh! Dziecko.

Odyński Prokumiesz, Maciu: to, co ona wzbudziła we mnie, jest silniejsze od rozrytkiego, co wiąże mię z tobą: Dla mnie już żadna inna nie istnieje poza nią. Doremnie bym walczył, szarpał się, radował sobie prymus. Nie dołączyłbym premiodr siebie, gdybym chciał nawet. Ale nie chcę wyznać ci szczere, jak przyjacielowi — nie chcę. Wolalbym nie żyć, niż ją utracić.

Macia Włże mię zabilij! Ja to wolę! Dla mnie życie bez ciebie nie jest życiem, tylko mgłą, gorzka od śmierci najokrutniejszej! Niech się wszystko skonczy odrazu!

Odyński Maciu! Gdybyś ty chciała zastanowić się poważnie, rozsądnie, sumiennie nad naszym potrojeniem, odstąpiłbyś z boleścią może....

Macie (gwałtownie) Ja stąd nie odejdz!

Scena VI

Ci Leonia (wchodzi z impetem)
za nią Prokuzona (wchodzi poważnie)
za nią Własiński (nieodstąpienie, z gwałtownym wyrzucaniem)

Leonja (do Odynińskiego gwałtownie) Edrie jest Wandriem?

Odyniński (podaje jej krzesło) Pani bedrie Taszkawa spocząć!

Leonja (nie słysząc) Edrie ona jest?

Odyniński (spokojnie) Panna Wanda jest ze swojej nianiz.

Leonja Edrie o to pytałem, z kim, ale gdzie się znajduje?

Odyniński (podaje krzesło pretorionej) Pani bedrie Taszkawa, spocząć!

Pretoriona (usiada)

Odyniński (do Leonji) Niech pani spocznie! Bedriemy mówili spokojnie.

Leonja Edrie przyszedłem tu od pokrywca, tylko przypomnieć się o mojej córce, którą pan z pensji tej pani (wskazując Pretorionę) wykradłeś.

Odyniński Panna Wanda nie jest córką pani, tylko pana Starockiego. Przed ojcem rdam sprawę z korupcją, które mi pani czyni i wytuszcza powody, dla których tak, a nie inaczej postąpiłem.

Leonja Edrie spodziewaj się pan, żeby mój małż miat w czemkolwiek odmiennem zdaniu od mojego. Jeżeli zadam wydanie mi dziecka, to zadam w imieniu ojca. Nie radzę panu, przez wzgląd na dobro Wandri, żeby się ta sprawa oparta o pana Starockiego. Chcę oszczędzić meżowi - wstydu, jaki mi jedyne, ukochane dziecko przyniosło, i oskarżony postępek Wandri całkiem przed ojcem zataić. Opierając się temu, wyraża pan ciężką krywdę i córci i ojcu, który jej nigdy zhańbienia swego nazwiska nie prebodzi.

Dyrński Trnam obatašć pani o cześć pana Strockiego i o dobro ukochanej jego córki, więc... pragnę przedwstępkiem mieć tę pewność, że panna Wanda nie zostanie oddana na powrót na pensję, gdzie się z nią obchodzą zbyt surowo.

Przetoria Jesteś pan w błędzie. Wanda sama, z rozmysłem wyrzucała nasze niezadowolenie i naraziła się na kary, chcąc, bym ją oddała rodzicom, jako niepoprawne dziecko. Sama wyznała mi to przedwstępkiem skrzepieniu raktydu. Totek możesz pan być pewnym, że jej w siebie otępiętrymaci nie będą ani jednego dnia. Chcę tylko i żądam, by została odebrana z mojego raktydu, a nie z kawalerskiego mieszkania, przez rodziców, a nie przez młodego artystę. W ten sposób unikniemy skandalu, gniewu ojca, wstydu córki i całej sławy mojego raktydu. Zgodzi się pan, że to jest jedyne rozsądne i uczciwe wyjście z bardzo przykrego położenia, w które nas wprowadził niedomocny wybryk Wandy, nieuczciwość matki i... powiedzmy — lekkomyślność pana.

Dyrński (~~zawala~~) Władze w zupełności stanowić wymagani pani Dobrodziejki, i zgodziłbym się z radością im uczynić, musiałbym jednak zastanowić się, że panna Wanda wróci pod opiekę pani Dobrowolnie. Nie mam prawa i nie miałbym serca wypędzić z mego domu dziecko, które się pod moją opiekę schroniło.

Przetoria Jesteś pewna, że Wanda dek-

ka nie będzie stawiała oporu. Ona ma dobre serdusko i jest przywiązana do ojca.

Leonja Michie tu przyjdzie, niech wie czego od niej zjedamy.

Pretoriona Proszę pana, niech Wandecka tu wejdzie! Pokonwimy się z nią: przedstawimy jej całą niestosowność jej postępowania.

Odyński (stanowczo) Nie chcę narazić panny Wandy na przykre słowa, lub wymuszenie moim domu.

Pretoriona chciej pan być pewnym, że postąpimy z całą oględnością. Żeckce pan poprosić tu Wandzie na chwilę!

Odyński zastosuje się do życzenia pani. (pu-
ka do drzwi Wandy) Panno Wando! Smiem pa-
nią prosić na chwilę.

Wanda (wychodzi po chwili)

Plapiriski (wzruszony, do Wandzi) Och! Pan-
no Wandziu! Panno Wandziu! Ja to... dla dobre
pani! Panno Wandziu!

Wanda (dyga przed nim, potem staje obok Odyń-
skiego)

Leonja (miłodrocznym głosem) Chodź tu, bliżej,
Wandecko!

Wanda (zbliza się jeszcze bardziej do Odyń-
skiego)

Leonja chaj Wandziu! Nie jesteś ^{już} ~~tak~~ małą
dziewczynką: rozumiesz, że to, coś zrobiła, jest
bardzo brzydkie, nieprzywoite, niestosowne,
Wanda Rozumiem.

Leonja Pamiętaj, Wandziu, że cały świat
będzie pokazywał wytykać cię palcami, że będą
cię uwarzać na najgorzszą, że papa, gdy się dowiedzą
o rozrytkiem, przeklnie cię: wyproknie cię zięć!

nie chce cię widzieć na oczy.

Wanda Tępo lepiej.

Leonja Nie dobrać córki jesteś, Wandriiu! Czyż nie wiesz, jaką bolącą sprawisz temu rodzinie - mu ojcu? Nie wiesz, jaki to okropny występ dla rodziców? Ty nie masz serca, Wandriiu, żeby tak biednego papę ciężko rozsmucać.

Wanda Pape sam wydalit mię z domu.

Leonja Proximjasz się z prawdą, Wandriiu!

Pape cię oddat na pensję. Właśnie powróciliśmy z granicy, żeby cię stamtąd odebrać.

Prosił papę w każdym liście, pisał, że koniecznie chcesz wrócić do domu.

Wanda Już nie wrócę.

Leonja Tak nie można, Wandriiu! Musisz wrócić: to rzecz, nim się pape dowie o twoj ucieczce.

Wanda Niech się dowie.

Leonja Tak być nie może, Wandriiu! Ty nie możesz ani jednej godziny tu zostać.

Wanda Kostanę.

Leonja (gniewnie) Ja cię kuszę, szalone dziecko! Ja cię chcę stąd zabrać przemogę!

Wanda (do Odyńskiego) Czy mogę już odejść?

Przetoriona Wandriiu! Czyś się zastanowiła, dziecko moje, jaką leży wód wyrażasz mi w tym swoim nierozważnym uporem?

Wanda (młodo)

Przetoriona chuse ci przypomnieć, Wandriiu, coś mi przyrzekła nie dalej, jak wczoraj.

Wanda Pamiętam.

Przetoriona chciała stosować się do mojej woli aż do chwili, gdy cię rodzice odwołają.

Wanda Dopóki będę w zakładzie. Toteż go

opuszczam.

Przełożona. Rozumujesz wykrztwie, moja Wandrusiu! To się nie zgadza z prawością twojego charakteru: samo opuszczenie zakładu przeciwko mej woli jest już bezspornie stanowieniem danego mi stawa.

Wanda. Byłam trzymana na pensyi przeciwko mej woli.

Przełożona. Przyznamy to, ale dowiadałam się szczerze na bracie, Wandrusiu, że nie ja zadawałam ci ten preymus.

Wanda. Wtem o tem.

Przełożona. Dla czego więc mnie spotyka tak wielka nieprzyjemność od ciebie?

Wanda. To nie z mojej winy. Przekonałam się, że nie mogę odebrać nie chcę, więc odebrałam sama.

Przełożona chojś Wandrusiu! Będź rozsądna i dobra, moje dziecko: Rozumiesz chyba, że rodzice nie porostawią cię tu, w obcym domu. Zamiast się opierać, narzekać siebie i nas wszystkich na wielkie nieprzyjemności, zamiast martwić ojca, zamiast narzekać mój zakład na stóg stawa, starg nianię i samego pana Odynskiego na adpowie = Działność, uczyni z dobrej i nieprzyjemnej stroniej woli to, co i będziesz musiała uczynić pod groźbą przemocy: Wróć do mnie natychmiast, a ja ci przyrzekam, że nie porostawisz ani jednego dnia w moim zakładzie. Twój ojciec zaraz przyjedzie po ciebie, a gdyby nie przyjechał, sama nie zwlekając odwiozł się do domu.

Wanda (wzruszona) Ja panie bardzo przepraszam, więcej pani najsupetniej.....

Przetorona Wiga chodzi ze mną tęże chwili. (staje, daje znak Kłapińskiemu, który nie wie, o co chodzi i rozgląda się nieroztropnie)

Wanda (stoi nieporuszone)

Przetorona Kłapiusik twój, Wandziu! Okrywkę!

Wanda Ja stąd nie pójdę!

Leonja To są niewczesne karty, że któreś od pokutujesz, Wandziu! Tnie ty jedna!

Wanda (chilczy)

Kłapiński Panna Wanda dobra dziewczynka!

Panno Wandziu! Atech pani jedzie z nami!

Ja panu Wandzi bardzo proszę! Ja bardzo lubię panu Wandzi! Pani przetorona przepieka, że panu Wandzi karaci nie będzie!

Wanda Dzikuję panu, panie Kłapiński!

Kłapiński To proszę! Bardzo się kłanie proszę!

Wanda (pocierzy głowę) Ja stąd nie pójdę.

Przetorona Wandziu! Zastanów się!

Leonja Wandziu! Ostatni raz się upomni-
nam! Doradź się Wandziu! Córko posłuchaj!

Przetorona (do Odyńskiego) Panie Odyński!

Wytkomacz pan Wandzi, że się naraził na skandal.

Odyński Pani dobrodziejko! Panna Wanda sama to rozumie, również dobrze, jak ja i my wszyscy.

Przetorona Jeżeli tak, nie mamy po prostu zostawić tu Sturęj. (daje znak Kłapińskiemu, potem do Leonji) Sturę pani, pani Leonjo!

Leonja Ja zostaję. Wandzia musi pojsć ze mną.

Przetorona Pani wybacz, ja się całkiem uow-
iam od tej sprawy. Porostawiam Wandzi

Macia (wzdri jak spamiętać)

Nowacki Co za pora! Czysta klęba! Chodźmy, daj
my im spokój! Jeszcze nasz szaryg!
^{w powietrzu}

Line Tu jest bacillus tragedijensis! Chodźmy!

Charecki (za nim chór)

Nie dla nas serce krawiwej rany,

Nie dla nas goza rozpacznych szub,

Sam piśń i wino, śmiechy i tany,

Pradać - to życie, smutek - to grób.

(Charecki i Nowacki Line Jania chemikantista)

wychodzą

Macia (jak echo) Smutek to grób!

Scena VIII

Odyński Wanda Macia Leonja

Leonja (sprzyjata na Macię przeciągle)

Macia (patrzy na Leonję)

Leonja (zmieszana i niepewna, spuszcza oczy)

Panie Odyński! Nie nastaję na Wandę tak od-
razu. Znam jej upór i wolę, by się poddała do-
browolnie. Odprowadź mi ją pan do domu. Po-
mówimy rozsądnie, spodziewam się, że po-
rozumienie między nami jest możliwe.

Odyński Jestem na pani usługę. (uliera się)

Leonja (do Wandy) Przyjedźmy po siebie
wraz z papą.....

Odyński Do widzenia, panno Wando!

Leonja (patrzy nienawistnie na Wandę)

Do widzenia!..... panno Wando!

Scena VIII

Macia i Wanda

Macia (ryje się i rbliza do Wandy) To
matka twoja, ta pani?

Wanda chacocha,

Macia Ona tu była wczoraj, u Odyńskiego, jeszcze nimes' ty się zjawia. Proszę cię z nim sam na sam.

Wanda (zpotokojnie) Nie wiedziałam.

Macia I nie wiem, po co tu była?

Wanda To wiem....

Macia Wiesz? Wiesz, że się kocha u Odyńskiego?

Wanda Wiem dawno.

Macia Ona się nienawidzi!

Wanda I to wiem.

Macia Chce się swabić do domu, by się zgubić, zamęczyć, oturcić! To jest straszna kobieta!

Wanda O, tak!

Macia Strzeż się! Nie wracaj do domu!

Wanda Ja nie wrócę.

Macia Coś zrobisz, gdy cię Ojciec zechceabrać stąd się?

Wanda (odchodzi do okna) Aż ona się mną.

Macia Wolisz umrzeć? Tak?

Wanda Oni mię rozciągają na rawce z panem Odyńskim, Wolę nie żyć w domu.

Macia Chodź ze mną! Ja się ukryję przed nimi!

Wanda (zdziwiona) I panie?

Macia To mną! Ja się nie wydam matce.

Wanda (waha się) I panie.....

Macia Nie namyślaj się! Oni lada chwila tu będą! (chwycił ją za rękę) Chodź ze mną!

Wanda Gostaw mianie.....

Macia Gostaw mianie! Spiesz! Ucieknijmy, nim tu przyjdą!

Wanda Idź z panie! (Wybiegają)

(Sestona spada)

Akt Piąty

Salon Staročkih, Łoskjestko, jak w pierwszym akcie, tylko nie ma promienia, przedzierającego się przez portyere. Staročki, (podstarzaty) w fotelu, Leonja przy stole, z robotką.

Scena I

Staročki Leonja

Staročki (widycha grósno) Proze! Proze!

Leonja Co to dżisiejsky dzień przypisicie?

Staročki Tyle tygodni poszukujemy dziecka... I my, i Odyński... W Łoskjestko na-prosino!

Leonja Och, Odyński!

Staročki On jż szereke kocha? Prawda, Leonka?

Leonja Mój drogi: inaczey zachowuje się cztowiek, co szereke kocha, co ma ukryte zamiary: nie wykrada panienek z pensyi, nie ukrywa przedradziami.

Staročki Tyj przypuszczasz, Leonka, że on jż ukryt? że on wie, gdzie się Wanda znajduje?

Leonja Tak sądzę. To jego rozpacz, niepokój, troski i poszukiwanie — to komedya, nic więcej. Doradzalamy mu przychodzić, w nadziei, że się skemus doradzi, co mogłoby naprowadzić nas na ślad Wandy.

Ale on się doskonale ukrywa. Stajtam cztowieka, by go śledził na każdym kroku, ale widocznie Odyński domyśla się naszych zabiegów: nie sposób go wyśledzić! (widycha)

Staročki Ale wyttómacz mi... po co mu

to wszystko? Wszak nie odmówiliśmy mu ręki Wandeczki. Prawda, Leonko?

Leonja Ja nie pojmuję tego ciotwicka! Wszak mówiliśmy mu najwyraźniej: Siostrzytko Wandeczka do domu powróci, będzie przyjęta bez zwłoki. Ale on stawiał tak niemożliwe wymagania, że mi się wprost wieniec nie chciało: rezygnujemy rezygnujemy na to, by Wandzia jechała do ślubu z jego kawalerskiego mieszkaniem, w powozie najętym przez jego przyjaciół, w asystencji jakichś towarzyszy jego hulanki... Nie! To przekroczy wszelkie granice najostatniejszego rachwalstwa! Zamierzam ukorzyć się, błagać, wrząc z Wandzią, przebaczania dla siebie i dla niej — przepisywać nawet jakies warunki, w najwyższym stopniu ubliżające! Porozumiewam, że bywają ludzie dziwaccy, ekscentryczni, oryginalni, ale to, co ten pan wymyślił, jest wprost nie do przebaczenia! Nie można rezygnować!

Starochi Tak: nie do przebaczenia! Nie można na to rezygnować (wzdycha). Trzeba mi było samemu po Wandzię pojechać natychmiast, z nim razem: Powiedziałbym jej, że ja wszystko przebaczam, że na wszystko rezygnuję, byle do domu wróciła!

Leonja Arestety! Wandzia każdego rekrejusa, niż tych, co jej prawdziwego rycerza dobra! Taką była od dziecka i będąc się, że taką pozostała.

Starochi Była się tylko analfabeta!

Leonja Daj to Boris!

Starocki Przyjmijmy ją z otwartymi ramionami, jak złakane dziecko, które wrnato swę winę i powróciło ze Trami i z sercem skruszonym w nasze objęcia.

Leonja Czyby tak się zachowała, ktośby miał serce ją odtręcić?

Starocki I nigdy nikt jej nie wspomni o popełnionej winie, o tym niestępczym wybrzku.

Leonja To się rozumie: cała rzecz ma być zapomniana, jak gdyby nic nigdy nie było.

Starocki Wszak zapomni, że kiedykolwiek była zdala od rodzicielskich serc.

Leonja Spodziewałam się, że zapomni.

Starocki Byłoby sobie tego Odyńskiego wyperswadować dołata.

Leonja O, zapomni o nim! Niezawodnie zapomni!

Starocki A jeżeli... oni się kochają zbyt silnie? Co ty myślisz, Leonka?

Leonka Chyba, że nie: ona zbyt jest młoda, na tak gwałtowne uczucie; miała zawsze romansowe wyobrażenie egzaltowanego podlotka, więc sobie wymarzyła jakieś kochanie, nie wiedząc nawet nic o prawdziwej miłości.

Starocki Ty tak sądzisz, Leonka? Długo?

Leonja Zapewno: sama ją chowałam. Moje Bóże!

Starocki Co za stręście! Tylko że może ten Odyński.....

Leonja Odyński? Bądź spokojny!

Odyński ukartował bardzo zręczny plan adopcji sobie bogatej jedynaczki wraz z jej posagiem. W sposób ogólnie przyjęty ubiegać się o jej rękę nie mógł...

Starocki Ale czego, Leonka?

Leonja Cóż to jest, taki Odyński? szetr muzyki; któremu przypadekiem udało się stworzyć jakos marną sonatę? To żadna partyja! To jest nic. Wydamy Wandrę bezporównania lepiej i odpowiedniej, byleby się udało ukryć przed światem ten jej nieszczerzny wybryk.

Starocki Ale czy się to uda? Ludzie tak wszętko wiedzą!

Leonja Ja w ten, że się cała meka załatwi najzupełniej. Wywiózę ją natychmiast, gdy tylko do domu powróci i porzucię na lat parę pod bardzo ostrym wygórem.

Starocki Wywióziesz? Ale lat parę? Długo.

Leonja Chybaż o to. Gwarantuję mi, mój Drugi, że ją odpowiednio umieścisz.

Starocki O, ja ci ~~to~~ więcej, Leonka! Umieścisz ją odpowiednio. Ale wątpię! Tylko... na lat parę.....

Leonja To trudno, mój Drugi! Wszak ludzie myślą jak najdłużej o Wandrze, jako o dziecku, które jest na pensji. Gdyby się nawet wykryło, rozgłoszono w jakikolwiek sposób, że uciekała z pensji, zrozumieją, że uciekała jako niesforne dziecko przed karą. Gdy wejdzie w świat po paru latach, już jako dorosła panna, o wybryku jej dziecięcym wszyscy zapomną. Ujmieniem jej wówczas parę lat, ^{tak} a cała

historija tej ucieczki będzie się odnosić do trziesięcioletniej Wandeczki, która próbowate uciec, gdy ja po raz pierwszy na pensyę odwieziono.
Starocki Jakas ty mędra, Leonko! Jak ty na wszystko masz talent wyjście znaleźć jedyne, najlepsze! najrozsunniejsze! Och! jak ja Bogu dziękuję, że znalazł taką doskonałą matkę dla mojej Wandeczki!

Leonja Ja głównie dla tego wystanę za siebie, mój drogi, by się z Wandeczką nie rozłączać. Przywiązana się do dziecka pomimo wszystkich, niepojętych jej wybryków i niebezpiecznych skłonności!

Starocki O, bardzo niebezpiecznych!

Leonja Teraz chodzi przedewszystkiem, o to, by ją odwieźć, a potem, by wywieźć ją bez rozgłosu.

Starocki (z silem) Wywieźć?

Leonja Tak trzeba, mój drogi, trzeba! Wszak sam to uznajesz.

Starocki Gdzież to?

Leonja Już mam na myśli bardzo dobre pomieszczenie: nadwór nieustanny, rygor nalewany. Gdy ja odwiezę, powieś ci.

Starocki Będę si wdzięczny, moja dubna, kochana Leonko! (wzdycha)

Scena II

Cis Przetorona (wchodzi)

Przetorona Dzień dobry państwu!

Leonja i Starocki (wstają)

Leonja (ciągnie się z nią) Kochana pani! Dziękuję pani, że o nas, biednych, niezapomniała!

Starocki Pani Dobrodziejko! Ja tak odrazu... pytam..... Czy może pani coś wie o Wandersce?

Pretoriona Alex nic, panie! Ani słówka! Przystanę właśnie zapytać, czy państwo czegoś nie wiecie?

Leonja Nic a nic! Jak w wodę wpadła!

Starocki Jak w wodę!

Pretoriona Co to za straszne nieszczęście dla mnie! K mojej pensji wybiega i zginęła!

Leonja Usitujemy to utać przed ludźmi, o ile się to da, kochana pani.

Starocki Kresk pani będzie spokojna! Uzgadamy tak, że to się nie rozgłosi. Oddamy ją znów na pensję....

Pretoriona O, panie! Ja nie przyjmę już Wandri!

Starocki Cóż? Ką pewnie..... to trudno.

Pretoriona Trudno! Wątpię, czy ktorekolwiek pensja zgodzi się na przyjęcie panienki..... która uciekła..... nie do domu.

Starocki (wstaje) Postaramy się z Leonką jakoś ją odpowiednio umieścić. (Ochodzą powoli)

Pretoriona (cierpko) Długo powadzenia. Widać nie są zakłady wychowawcze, lepiej prowadzone, niż mój.

Starocki Byle się tytko zrelaksa, byle wróciła! (wychodzi)

Scena III

Pretoriona Leonja

Pretoriona (cierpko) Czy wolno wiedzieć, gdzie państwo zamierza ją umieścić (z ironją) pannę Wandę?

Leonja (z przywroscią) Ock! Pani kochana! Proszę się nie obawiać, że ją oddam na pensję! A ktośby ją przyjął, nie miłosił Boga, po wtórzonej panie

tygodniowej po ulicach? Toż przecie jak nie panienki Wandzia, a upadła kobieta, prowadząca najwstrętniejszy sposób życia! Gdyby się nawet znalazła jaka mała pretoriona pensji, która by ją przyjęła sekretką, nie miałabym sumienia wtępać pomocy. Czy niewinne dziewczętka — kobiety nawskroś sepautej, aresztę mogłyby się objawić naturalne skutki upadku!

Pretoriona Tak, to coś innego: to jest pogwałcenie i rozumny. Toteki zdrzywiły mię niekierownie słowa pana Starockiego.

Leonja Czy mogę mówić panu Starockiemu, jak rzeczy stoją? Pani widzi sama, co za dziwne rozstępienie i przywzroszenie bez względu na to, jak ta córka wyptacała mi się za prawdziwie ojcowskie serce! Usiłuję ratować przed nieszczęsnym ciałem domniastując tego okropnego upadku Wandzi.

Pretoriona Będzie pani miała wszystko sadamie — upitnować w domu taką istotę.

Leonja Ja też nie myślę porzucić ją w domu! Oh! nigdy! Będzie sama stąd ustąpiła, niż żebyśmy miała porzucić tu obok ostawionej kobiety! Jakże żniósł tego! Cóż moja natura wzdryga się na myśl o podobnym zetknięciu! Żałuję męża serdecznie, lituję się nad upadłą istotą ludzką, ale porzucić z nią, to nad moje siły!

Pretoriona Rozumiem panią. Cóż tedy zrobić z Wandzą?

Leonja Oddam do magdalenek.

Pretoriona A pan Starocki? Czyżby się zgodził?

Leonja Czy będę go pytała w takim wypadku? Wywiózł ją niżej na pensjęs górciości za granicę,

i bez jego wiedzy pomieszczyć tam, dokąd się jedynie nadaje.

Protorona Pan Starocki może się o ten dawie-
dziec.

Leonje Sama mu powiem po czasie, że okazała się potrzeba pomieszczenia Wandy w rezydencie karmym dla ~~nie~~ ^{drzewnego} upadłych.

Protorona Tak. To jest jedyne wyjście dla państwa. Ale żeby ją oddać do chajdalanek, trzeba ją mieć w ręku, a państwo nie wiecie, gdzie się znajduje.

Leonje W każdej chwili mogę wiedzieć! Czekam tylko, żeby się Starocki oswoił z myślą wydalenia Wandy na lat parę. Już go dostał czerwie przygotowanym.

Teraz mogę & rękę potrzęść na Wandzi.

Protorona Któż to wskazał pani miejsce jej pobytu? Ja usiłowałam na wszelki sposób wydobyć coś z Hlapiniskiego, ale stary, po tej niefortunnej bytności naszej u Odyńskiego tak się rozsiadł, że nie sposób go nakłonić do dania choćby najbliższej wskazówki. Uprowadzam państwa, że ~~on~~ ^{on} może narodzić pani wielkich nieprzyjemności!

Leonje Oh! Przygotowana jestem na wszelkiego rodzaju napaści i oszczerstwa, ale moje życie tak jest cenne, że do mnie kalumnie przystępu nie ma! Co do Wandzi, podjęłam się pewna osóbkę tej samej co ona kategorii, wydad Wandzię wprost w moje ręce. Jest to właśnie jakaś Osuna i bardzo bliska znajoma Odyńskiego, którą on dla Wandy po-

mucit. chore pani zamaxyla, gdy bylyśmy razem
 w Odyńskrego, siedziata na sofce skulona i sk-
 oziata to wielce ledujacy scenę sptekaniem i wy-
 ma. Jaki drugi list otrzy muję od niej, bym przy-
 jechała zabrac plasierbica, To osobke i jej postę-
 powanie będą najlepszym dowodem przeciw-
 ko oszczerczym napisaniom takich klapin-
 skich, Odyńskich i całej szary wielbiciele Wan-
 dy i obrońców jej szci.

Przetorona (wstaje) Dziękuję Bogu jestem uspo-
 kojona co do skutków tego wypadku z Wandę.
 Pani wszystko tak genialnie urzędziła i wy-
 kalkulowała, że muszę panią szczerze podzi-
 wieć. Prawdziwie pani najrodniejszy szczer-
 gót! Szegnam kocham panią! Wracam praw-
 dziwie pocieszona i uspokojona
 (satuję się i Przetorona odchodzi)

Scena V

Leonja (ubiera się do wyjścia) Starocki (wchodzi)
Starocki Jaki posrta?
Leonja Jaki.
Starocki Ale to jest bardzo zła kobieta!
Leonja Jest wielce urokliwa, że mogę być
 pensye lepiej prowadzone, niż jej. Prosiła
 mię, żeby do Wandę zabrać za granicę wywozita,
 gdyż oddać ją tu, byłoby naraz jej szkodliwym
 wychowaniem.
Starocki Za granicę?
Leonja Oczywiście. Inaczej cały nasz plan
 uratowania opinji Wandę zrealizujemy na ni-
 rzem. Przegada wszystkim. Sama Wandę się zerobi!
Starocki Wyc za granicę! Alek i tak będzie!
 Wychodisz, Leonko?
Leonja Wychodzę. Chaw pewne wskazówki

gdzie się Wandria ukrywa.

Starocki Dwie? Jast? Dziśki Bogu! Dwie? Ukrygo?

Leonye Nie pytaj o nic. Dość, że się ją przywiozł.

(wychodzi)

Scena VI

Starocki (sam, potem Wotowieska).

Starocki (siedzi smutny, od czasu do czasu puka-
ra) Bóże mój, Bóże! (powoli głośno spuszcza i
rasypia) Dziśki ci, że mi dziecko porościesz!

Wotowieska (wchodzi z dawnego pokoju Wandri,
skrada się, rozgląda, przyświada się z wolna do
Starockiego, wreszcie poznaje, że ten spi...
tręsa głośno litasnie) Cótuję rozutki.....

Starocki (budzi się) Aha!... Leonka!

Wotowieska Jaka tań Leonka? To ja!

Starocki (poznaje) Co? Ty? A panienka?
Dwie panienka?

Wotowieska Panienka? Nie wiem.....

Starocki Nie wiesz? Ty się nie wiesz!

Wotowieska Ja to pami przystaw po-
wiedzieć, dla czego to Wandria do domu
nie powraca: ja dżiego mitczestaw,
bo i panby mori nie uwierzył, i jedak-
by dziecku gorze nieśc chęście zgot-
owali, niż teraz. To przez pannę Leo-
nyę ona do rodzicielskiego domu
wracać nie może, bo ona wie, że ją
macocha chce zgubić.

Starocki To kłamstwo! Powiedz panien-
ce, że ją czekamy z otwartym sercem
i z przebaczeniem oboje: że jej wstę zgot-
wy nie spadnie. Dżi! Powiedz, przyprowadź
mi dziecko z błękanie! Wotowieska przy nas
do końca życia.

Wotnieska To już nie dźiego patrzeć tego końca! Czy tu, czy tam, czy gdzie śmierć przygarnie, niech Bóg rozstrząsa! Co już mnie? Ale ja za Wandzię obstaję: bo to już wiem, że macocha kryła na jej służbę ani od dziś ani od wczoraj, a od bardzo dawna. Jeszcze nim się pan z nią orient.

Starocki Po się tobie przyślitę, ty stara? Jeszcze dziś panna pani mówiła mi, że tylko dla Wandzi to uczyniła, że za mnie za męża poszła! Et! nie gadać! Lepiej namów panienkę, żeby do nas wróciła.

Wotnieska A jakie! Dla Wandzi za męża poszła! Ona to pannę mówiła! A pan tak i uwierzył! Ona chciała się wydać za pana Odyńskiego, a jak zmiarkowała, że pan Odyński za Wandzię przepada, to wyszła za pana, żeby Wandzię zgulić. Et co jest! Ja to ~~chciałam~~ ~~zobaczyć~~

Starocki Stuchaj stana! Ty mi takich rzeczy nie gadać, bo to nie prawda! Wstęstwo! Ja najlepiej znam pannę; ona jest tak czysta, taka święta kobieta!

Wotnieska O, święta, ale tylko przed panem: a my tu wszyscy widzieli, jak ona za panem Odyńskim przepadała, aż śmierć było patrzeć. Ona tak sobie wykalutowała, że za pana wyjdzie, a z panem Odyńskim będzie po stronie znajomości miała. Dopiero, jak się pokazało, że pan Odyński woli naszą Wandzię, to ja, biedniżtko za paną wywiodła. Ja to już wówczas wiedziałam.

Starocki Włamiess! Gdyby tak było, tobyś mi wtenczas gadała: zawsze coś miatłaś przecież pani, nawet teraz, kiedy z twojej winiły panienka regimta, chcesz na panig stworzyć całą wieczność. Tak! Znajdź mi panienkę, a przebaczymy ci wszystko, tylko ją do domu przyprowadź.

Włamiessa Ja znajdę ją, ale nie przyprowadzę tu w ręce macochy. Kochaj się co chce Dzieje, zawsze będzie lepszej, niż w takich rękach! Fori panna Leonija przyrzeka raz po raz panu Odynskiemu, że zaraz ślub będzie, byle Wandeczka wróciła. Ale ona napróżd nie wie, gdzie ona jest a potem, gdyby i wiedział, to nie odda. On najlepiej wie, jaki to ma być ślub. A cóżby mu szkodziło jeszcze wtenczas, kiedy była u niego, odwieść Wandeczkę do panny, pokłonić się i prosić ją za rękę. Ale on wie, że panna Leonija nie daruje mu tego kochania, a najgorzej to nie przebaczy Wandeczce.

Starocki To on dla tego chce ślubu wyprost z jego niesiekania? Tak! Leon..... Nie! To nie prawda! Nie może być! Ty kłamiess, stara! Ja się stąd kijem wypędzić każę!

Włamiessa To pan może wypędzić. Ja panto przyosta; będę krzywić na cały głos, co jest, to panna i inni stęgi takoz powtórzę, co widzieli; oni tak samo wiedzą, jak i ja, tylko przez respekt miłozę, ridy ich ze stuby nie wypędzili.

Starocki To nie prawda! Ja się zaraz przekonam! (dawoni) Zechli ty skłamałaś? Damiessaj!

Lokaj (wchodzi)

Starocki (do Lokaja) Stuchaj! (-

Lokaj Stucham jasnie wielmożnego pana.

Starocki (namyśla się) Powiedz mi, czy to
prawda? (namyśla się) Powiedz prawdę:
rozumiesz?

Lokaj Proszę rozumieć, proszę jasnie wielmożnego
pana.

Starocki Powiedz, czy to prawda, co ta ko-
bieta gada?

Lokaj Co takiego, proszę wielmożnego pana?

Starocki (do Wotaniczkiej) Gadaj, stano!

(zakrywa oczy dłonią)

Wotaniczka (do Lokaja) O pannie Leunji
i panu Odyńskim, jak to było?

Lokaj Co ja mogę wiedzieć o panistwach?
moja rzecz - stusiba.

Starocki Stusiby nie utracisz, tylko mów, co
wiesz.

Lokaj Nic nie wiem, proszę wielmożnego
pana.

Wotaniczka Jakto nie wiesz? Czy nie wi-
dziacieś iśt razem w altanie? Samoś rozpo-
wiadał i smiatał się!

Starocki (do Lokaja) Czy widziacieś?

Lokaj Ja nic nie wiem, proszę jasnie wielmożnego
pana.

Wotaniczka A kartuczki nie ty oddawałś?
czy to ja nie widziatam? Jeszcze ci jedną
wykradła i Wandri oddawałam, ale ona podar-
ła, z dobroci serca, żeby nikomu nie wrko-
dzić.

Starocki (do Lokaja) Czy nosząś jakie kartuczki?

Lokaj Ja, proszę wielmożnego pana nic nie
wiem.

Starocki (jakkby zbudzony) Panuistam! przypomi-
nam porwaną karteczkę, ale to było do Wandzi!
(do Loka) Skończ karteczkę do panienci?

Lokaj Nie, proszę wielmożnego pana! Skończy!

Starocki Więc do kogo była ta karteczka?

Lokaj Nie wiem, proszę jasnie wielmożnego
pana.

Starocki (z gniewem) Jak to: nie wiesz? Co to jest?

Gadaj mi zaraz, bo się nie sturkły wypędzi!

Lokaj Proszę jasnie wielmożnego pana: jak
ja wszystko pamiętam, to co wiem, to miż pan
jeszcze bardziej wypędzi.

Starocki Co? Więc to prawda? Ha! Wstanie!

Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź!
Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź!

Lokaj (wychodzi)

Wotnińska A co! Pan widzi! Mówię ciż-
ta?

Starocki To jeszcze nie dowód! To wszystko
może być umówione. (jakkby sobie przypo-
mniał) Póś ty mi rozpowiadasz? Czyby
Odyński do pani karteczki poszedł, żeby
mu było po Wandzi? To się jedno dange-
go nie trzyma! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź!
Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź! Idź!

Wotnińska. Wyrzucić, przez tego Loka, co
nie śmiać gadać przed panem na
panię? Ano! Dobrze!

Starocki Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj!
Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj!

Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj! Oj!

Wotnińska. A ja nie po to przyjechałam,
żeby się odchodzić, tylko żeby pan wie-
dział wszystko, bo niecierpię biedy. A ja

ostrzegam i dowiadaj, jak Bóg na niebie. Ot,
pan nie przestaje pytać, gdzie Wandzia!
A panne Leonja wie doskonale, tylko panu
nie mówi, dopóki jakiej ryby driczki
nie przygotuje. Oteo jest!

Starocki Skąd wiesz? jaki masz dowód?

Wotowieska Bo przystata list do pana
Odyńskiego, żeby był gotów do ^{ożenąć się:} ~~ślubu,~~
nie jest Wandzia, że pan czeka z błogostem
wieszaniem, z przebaczeniem, że sączyły sprawy.

Starocki To być nie może! To kłamstwo!

Ona nie wie, gdzie jest Wandzia! Chętnie
się szuka!

Wotowieska A otre list! Ja czytać nie umiem,
ale tam nic innego nie stoi, tylko to, com
powiedziała. Pan Odyński wybiera się z całą
paradą, a mnie przystat, żeby w przywan-
decie była. A tu nic! Ani Wandzi, ani
~~niekiedy wesele~~ i pan nawet nie wie o niczym.

(podaje list)

Starocki (czyta, potem mówi) Co to jest?
Ja nie pojmuję! Chociaż, że pan Odyń-
ski wie o miejscu pobytu Wandzi, a tu
ona jemu ~~o niczym~~ o niczym co innego
pisze! Chętnie ją wywieźć za granicę, na
pensję, a tu mówi o ^{szczęściu} ~~ślubie~~? Nie rozumiem!
Pani przyjedzie, to mi wyjaśni,
co to ma znaczyć.

Wotowieska A jakże! Wyjaśni! Dwidzia-
to się, gdzie jest driczka i morie jak Bóg
wie, gdzie ją wyjechała, że ją i nie
odszukamy. A z biednego chłopca radwi-
ta, że panienka do ~~śluba~~ ^{jest} gotowa! Tak
to jest panne Leonja.

Starocki Czy to być może? Alie! Wtem coś
 jest! Pani przyjedzie, przyjedzie z Wandrą!
Wotowiecka (z ironją) O, to pewno! Pamię, że
 na pensję oddała! Pan się przekona! Przyjedzie!
Starocki Przekonamy się! Właśnie.... pójchata...
 Już kawał czasu..... ~~Wkrótce~~ ^{Wkrótce} powrócę ołie.....

Scena VII

Ciri Blapsiński (wchodzi)

Blapsiński (wchodzi, rozgląda się)

Wotowiecka (do Blapsińskiego) Casyż recki!

Blapsiński (nie słyszy, mija ją, idzie do Starockiego) Czy mam honor z samym panem Starockim?

Starocki Tak! Czemu mogę sturzyć Panu?

Blapsiński (nie słyszy) Pan dobrodziej? pan pozwoli, że się przedstawię: jestem Eusebiusz Blapsiński, metr muzyki... i ukrytem pan-
 ną Wandrą na pensji.....

Starocki Co? choć ja pan ja gdzie widział?

Wiesz pan, gdzie się znajduje?

Blapsiński (j.w.) Ja panie jestem odycortowick, i to nie moja reka: ale kiedy się dzieją takie straszne reki, to ja nie mogę! Dziecko katowali na pensji..... Widiatem!

Postawili pod pręgiem (ociena oczy)

Starocki Tak? Na pensji? Ja nie widziatem!

Blapsiński Буднигто учекто! Do kogonia. To się schronić? Do Odyńskiego! To mój uczeń! Ja mu rekę układałem. Twardo ręce, uczeni chłopak! Ja gornau! To ogromny talent! Ja mu zawsze mówiłem, że on rajdzie wyoko! Oh! ja się znam na ludziach!

To jest bardzo dobry chłopak! Ja sam układałem mu rękę...
 ja pierwszy! I mówię mu już wtenczas: August!
 Ty rajdziesz wysoko!

Starocki (niescierpliwym) Co pan wie o mojej ronie?

Klapiński (nie styżąc) To jest talent! Wielki talent!

Słixna rzecz! Ja, panie, choć nie dotygam, ale
 oczami oceniam!...

Starocki (z gniewem) Co to ma do mojej rony!

Klapiński Gdyby panie miłorot, jak grób, bo
 to do mnie nie należy, gdyby nigdy na świecie,
 choć widziałem na własne oczy....

Starocki Co? co pan widziałeś? Zadał pan!

Klapiński Ja, panie, do Odyńskiego przyszedłem,
 bo to mój uszeń: układałem mu rękę. Był jeszcze ty-
 ki, ale udało się być..., więc i mówię mu....

Wotowiecka Co pan o panu wie: to trzeba mówić!

Starocki To pan mów! To pan mów!

Klapiński Gdyby nigdy w rękę, i nie wie-
 działem nawet, bo skąd miałem wiedzieć?

I gdyby wiedział nawet, miłorotem ^{jak} grób.

Ale, jakemu zobaczyć coś drogie, to nie mogłem, bo
 to jest szansa! to jest... to jest....

Starocki (przyciszonym głosem, chodząc po scenie
 wzburzonej) Co? Co? Ja nie wiem! Co pan roba-
 czył? Bankę... z Odyńskim?

Klapiński Tak! Poznaliśmy!

Starocki O, Bore! Bore! (chwytając się za głowę)

I Odyńskim! Ono? I on... on tu chodzi!

On... i wie o Wandzie!... Osk! A ja? ja go....

ja... Leunka! Dokąd ona jest? Dokąd? (okrzyknął)

Wotowiecka To to tu pan Odyński? Co pan
 wygaduje? On tylko o Wandzie....

Starocki Nie! Teraz wiem! Oni wdają! On tu przys-
 chodzi.... A dajcie mi ją! Oni... oni....

Lokaj (wchodzi)

Starocki Koni karze!

Lokaj (wychodzi)

Starocki Przekąsaj ich! Dni temu karzem....

Scena VIII

Ciki Odyński (wchodzi starannie ubrany, jak do świadków)

Starocki (musi się ku niemu) Pan! Pan siemcz?

Przez stąd! Co pan tu? Zabierz? W moim domu....

Odyński (zdumiony) Co to jest?

Starocki Ja cię za drzwi wyrzucić będę, sztytku!

Ja cię bijam!... (demoni)

Odyński Panie! Ja przyjechałem z upoważnienia pani Leonji....

Starocki Co? Pan siemcz.... Och! Akkuratnik!

Och! Bezczelność! (pokazuje drzwi) Przez stąd!

Przez! (demoni, gładzi poserwie)

Wotnińska Toż po konie powrót!

Odyński (do Wotnińskiej) Co się stało?

Wotnińska Ot! Trzeba mi wyperswadować!

Odyński Co?

Wotnińska (wskazuje Kłapińskiego) Nagadał mi ten stary, że niby pan, z panuszką Leonją....

Odyński Masz rację!

Starocki (musi się do Odyńskiego, chwytając go za piersi) Pójdziesz stąd? Pójdziesz!

Odyński Ale.... szczerze panie.... Jeżeli pan rozkaże.... choć Bóg mi świadkiem....

Starocki Co pan się Bogiem świadkujesz? Wiem wszystko! Rozumiesz? Wiem! Wiem! Akkuratnik, ohydne komedya! To pan tak o Wandzie się stara? Co? Toż Leon.... Powie! Przekleństwo! (usiada wy-czerpany) Pójde pan! Pójde!

Obyński Nie porostaje mi, jak ustąpić rokemu erządnego pana, ale czybym mógł wiedzieć, czemu zasturujęm na jego gniew?

Starocki Pan nie wie? (przywala się) Nie udawaj! Wiem wszystko! (wskazuje Kłajnińskiego) O to jest świadek! Paniński przyjeźdź! (z ironją) Ten co panu się układa!

Kłajniński Układam mu się! Inaczej mówiąc Wotomucha chatko Buska! Toż sweryować nie ma narodzi!

Obyński Opar wręko na los panny Wandy. chętnym wyjdzie...

Starocki Panie! Panie! To jasne! Dziecka nie ma, a pan tu, na uwerwanie tej... (gwatławanie) Wymos się pan!

Obyński Ochładz...

Scena IX

Cis Doktor (wchodzą)

Doktor (krótko i urzywisto, idąc wprost na Starockiego) Pan Starocki? — ^{Przynajmniej miż pan?} ~~Doktor~~ ~~Przed.~~ — Nie skrzyście! — Zbier pan kucy! — Panińska kona!

Starocki (oburzony) Co? choja kona? Jeszcze! I pan tu masz coś do powiedzenia? Spokojnie się wczepaj przeciwko niej! To jest krowa!

Doktor Uspokój się pan!

Starocki (w pasyji) Jestem spokojny! O, julem... jestem setkiem spokojny!

Doktor Przekładem przygotować pana. Cus strasny. Nie spodziewany. Trzeba wystuchać i rucić!

Starocki (j.w.) Nie nie stucham! Już się wystraszam! Wiem wszystko! Ale to nie prawda! Nie wiecie. Ambulans się! Teraz widzę!

Doktor Tego, co ja mam powiedzieć — pan wiedzieć

nie możesz. Straszne nieporządki!

Starocki (j.w.) To mów pan nareknie do dybła
Doktor Pańska siona...

Starocki Siona! siona! wiga siona!

Doktor Nie rzyje. (Wzrysy: przereżeni)

Starocki Co pan mówi?

Doktor Kostata kabita.

Starocki (stania się) Co?... jak?... To... Co pan po-
wiedziat?... Za...

Doktor (sada go na fotel) Spokojnie! Stato się!

Starocki (^{głosem strumieniem}) Nie może być! Kabita? Kto? Ednie?

(opada na fotel, patrzy na worytkiisk misprzy-
tumnice)

Odyński Co się stało (do Doktora) Co się stało? Ktoś
Doktora!

Doktor Kabita. chacie kabita. - Ję, siche. -

Odyński Co? mówisz, że... .

Doktor chacie kabita. - U siebie - w mieszkaniu.

Potem ~~strzeżo~~ do siebie - palneta. Chasz list

(padaje list)

Odyński (Czyta list gorzko)

Scena X

Cixi Wanda (wspada)

Wanda (biegnie do Starockiego) Ojcie! Ojcie
mój drogi! Kochany! jedyny! (rusza mu się
żona wryje, caturje w ręce, kłeka przed nim)

Starocki (pniebudzony) Waudria! Leunka! Leunka!

Wanda Pazo! Pazo! (catuje go po reback)

Starocki Yebes! Wrocitas? Leunka! Chuda! Leunko!

Jest nasre Drisko! O, Waudria! Drisko jedyne!

(wstaje) Jak się Leunka uwarzy! Chada, Leunko!

Ona się tak kocha! Co za radość! Już nas nie opu-
ści! (do Wotowieskiej) Idź, poprosi pani! Po-

wieda, że paniemka wróciła! Ja się leonka ucieszy!
Leonko! Leonko!

Wanda Papo! Papo! Panne Leonja... chama... nie żyje!

Doktor (usuwając lekko Wandę) Daj spokój! - Odstęka-
nie. - Nie przytomny - Pozostaw go nimis -

Wanda (rzuca się z krzemi i pada na kanapkę, jak
w przewidywanej akcji)

Odyniski (zbliża się do Wandy) Panino Wando!

Niech się pani uspokoi! Rozdriemny ratowali
ojca. Odczytny go kochającymi sercami, nie
odstępny ani na chwilkę, aż do zdrowia powróci.

Wanda (wstaje, łagodnie i stanowczo) Pan
mi wybacz, panie Odyniski! Tyle nieszczęścia
spadło na mojego ojca. Gdyby nie mogła
nigdy zapomnieć, że to się stało z mojej winy.
Nie mogłabym już nigdy być szczęśliwą -
nie chcę szczęścia kosztowne tytuły ofiar
i cierpienia.

Odyniski Panino Wando! Wandsiu!

Wanda Nie! Nie mogę! nie chcę!

(Gastone spada)



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.